

Nr 2 (99) – B Rok 17

Marzec-Kwiecień 2011



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляннiя з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннiя з Волини*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Czasopismo dofinansowano ze środków
Senatu RP dzięki pomocy Fundacji
“Pomoc Polakom na Wschodzie”.**

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek “Wołanie z Wołynia”
PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~~~~~

**“Wołyński Słownik Biograficzny”:**


<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

[http://www.facebook.com/pages/  
Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-  
Volini/231349735145](http://www.facebook.com/pages/Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-Volini/231349735145)



## SPIS TREŚCI

- s. 3-4: Ks. Andrzej PUZON, *Świadkowie wiary na Wschodzie*
- s. 5-6: Ks. Witold Józef KOWALÓW, Ks. Eduard Kowalski – *nowy kapłan diecezji łuckiej*
- s. 6-8: Abp Mieczysław MOKRZYCKI, *Świadek miłości ofiarnej... List pasterski z okazji przeniesienia relikwii świętego Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego do Archikatedry we Lwowie*
- s. 10: *Chrystus Zmartwychwstał! Prawdziwie Zmartwychwstał!*
- s. 11-13: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Higiena*
- s. 14-15: *Sztuka Huculszczyzny – Huculszczyzna w sztuce*
- s. 16-20: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Znaczenie Wołynia dla Kościoła, Polski i Ukrainy*
- s. 21-26: Andrzej GACZOŁ, *Nad mogiłą Jana Fitzkego w katyńskim lesie*
- s. 26-28: *Kluczem jest człowiek. O tajemnicy Jana Pawła II z kard. Marianem Jaworskim rozmawia ks. Tomasz Jaklewicz*
- s. 29-30: Ks. Stanisław MICHAŁOWSKI, *Służba Apostolstwa Chorych*
- s. 31-40: Ks. Marcin STRACHANOWSKI (Rozmawiała Agnieszka KRUSZYŃSKA), *Niesprawiedliwość*
- s. 40-41: Konstanty CZAWAGA, *Zaprezentowano książkę o arcybiskupie lwowskim Bolesławie Twardowskim*
- s. 42-44: Phm. Krzysztof GARGAS HR, *Sztandar Harcerski dla Hufca „Wołyń”*
- s. 45-46: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Uroczystość w Trybunale Koronnym w Lublinie*
- s. 47-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Bogusław Radoszewski 1633 – 1638*
- 

## Z życia Kościoła na Wołyniu

## ŚWIADKOWIE WIARY NA WSCHODZIE

2 marca 2011 r. w Łucku na Wołyniu odbyły się uroczystości dziękczynne za przywrócenie hierarchii Kościoła katolickiego i utworzenie nowych diecezji.

Bp Marccjan Trofimiak urodził się 16 kwietnia 1947 r. w miasteczku Kozowa na Tarnopolszczyźnie. W 1965 r. ukończył szkołę średnią i rozpoczął studia na kierunku muzycznym we Lwowie. W 1969 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Rydze na Łotwie. Moskwa decydowała o ilości wstępujących studentów do WSD i wówczas wyrażono zgodę na 3 młodzieńców. Był wśród nich Marccjan Trofimiak. Święcenia kapłańskie otrzymał 26 maja 1974 r. w Rydze z rąk biskupa a późniejszego kard. Juliana Vaivodsa. Przez 17 lat był proboszczem jednej ocalałej parafii z dawnej diecezji łuckiej w Krzemieńcu, obsługując jednocześnie pozostających bez opieki duszpasterskiej katolików obwodów: wołyńskiego, tarnopolskiego, rówieńskiego i chmielnickiego. Kiedy już został ordynariuszem w Łucku, Konferencja Episkopatu Katolickiego Ukrainy dwukrotnie wybrała bp Trofimiaka na wiceprzewodniczącego. Pełnił również funkcję przewodniczącego Komisji Liturgicznej i Komisji ds. Budownictwa Sakralnego. Od 2008 r. jest przewodniczącym Komisji ds. Kontaktów między Kościołem a Państwem. Kiedy Jan Paweł II był na Ukrainie, bp Trofimiak był przewodniczącym komitetu wizyty papieskiej. Jest członkiem Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów.

W dniu 2 marca 2011 r. do Łucka przyjechało 6 biskupów, na czele z abp. metropolitą lwowskim Mieczysławem Mokrzyckim, który o godz. 10.00 wygłosił do ponad 50 księży konferencję na



**Abp Mieczysław Mokrzycki  
i bp Marccjan Trofimiak  
podczas uroczystości w Łucku**

temat sługi Bożego Jana Pawła II. Byli obecni metropolita prawosławny rówieńsko-ostrogski Jewsewij i abp łucko-wołyński Mychajło Patriarchatu Kijowskiego. Był także metropolita łucko-wołyński Patriarchatu Moskiewskiego Nifont. Swoją obecnością zaszczytili przedstawiciele KUL. Z Hrubieszowa przybył ks. prał. Andrzej Puzon z delegacją. Wśród gości dało się zauważyć Konsula Generalnego RP z Łucka. Katedra była wypełniona wiernymi z całej diecezji. Mszy św. przewodniczył bp Marccjan Trofimiak. Witając gości powiedział: – Wielbimy Boga za wielkie rzeczy, które nam uczynił. Lecz również należy głęboko pochylić czoła przed tymi,



**Uroczysta  
liturgia  
w katedrze  
luckiej**

którzy wiarę ustrzegli, przechowali, przekazali ją nam – pokoleniu powojennemu. Należy pochylić czoła przed tymi, którzy w czasach najpotworniejszego terroru, kiedy opuszczały się najsilniejsze ręce i truchlały najmężniejsze serca, wiary nie zgubili, nie stracili nadziei. Należy pochylić czoła przed bohaterскими księżmi, którzy – jak Abraham – uwierzyli wbrew nadziei i stali się ojcami licznych narodów. Należy pochylić czoła przed naszymi ojcami i matkami, którzy przekazali nam dar wiary świętej jako najświętszy skarb. Jest to najwspanialsze świadectwo wiary, silniejsze od przemocy i terroru, silniejsze niż śmierć.

Nie zabrakło wspaniałych śpiewów chóru i ludu, pięknej oprawy liturgicznej w języku ukraińskim i polskim. Głębokie kazanie o powołaniu wygłosił bp Mieczysław Mokrzycki. Na zakończenie Mszy św. życzenia złożyli przedstawiciele Episkopatu, władz wojewódzkich i miejskich Łucka oraz przedstawiciele różnych grup duszpasterskich. Pełne wdzięczności „Te Deum” zakończyło uroczystości.

Kontakty bp. Marcjana z parafią Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Hrubie-

szowie i ks. prał. Andrzejem Puzonem zaczęły się, kiedy na Wschodzie rozpoczęła się „pierestrojka”. Ks. Andrzej jako kapelan wojskowy jeździł z żołnierzami 27. Dywizji Wołyńskiej Armii Krajowej za Bug, aby uporządkować groby partyzantów, żołnierzy i ludności cywilnej. Ludzie prosili ks. Prałata o odzyskanie kościoła we Włodzimierzu Wołyńskim. To pragnienie się zrealizowało. Ks. Andrzej odprowadził tam Pasterkę, Rezurekcję i poznał bp. Marcjana, który przyjechał do Włodzimierza. Dziś są miłe kontakty duszpasterskie, a dom parafialny jest Betanią dla ks. Biskupa, kapłanów, sióstr zakonnych i wielu innych ludzi. Parafia Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Hrubieszowie podejmowała 2,5 tys. wiernych udających się z bp. Marcjanem na spotkanie z Janem Pawłem II w Zamościu. Bp Marcjan przewodniczył w Hrubieszowie uroczystościom nawiedzenia kopii Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Ks. prał. Andrzej Puzon jest Kanonikiem Honorowym Kapituły w Łucku.

**ks. Andrzej Puzon**  
fot. Wiktor Łobodowski

**Z życia Kościoła na Wołyniu****KS. EDUARD KOWALSKI – NOWY  
KAPŁAN DIECEZJI ŁUCKIEJ**

We Wielki Wtorek, 19 kwietnia 2011 r., w kościele katedralnym pw. Świętych apostołów Piotra i Pawła w Łucku, w czasie uroczystej Mszy św. poświęcenia Krzyżma, z rąk ordynariusza diecezji łuckiej bpa Marcjana Trofimiaka, diakon Eduard Kowalski przyjął święcenia prezbiteratu.

Ks. Eduard Kowalski jest rodem z parafii Dowbysz w diecezji kijowsko-żytomierskiej, gdzie znajduje się sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. Przed figurą Pani Fatimskiej modlił się on i jego babcie, wypraszając łaskę powołania kapłańskiego. Ks. Kowalski jest pierwszym kapłanem pochodzącym z tej parafii. Formację kapłańską odebrał w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie-Brzuchowicach (mieszkając w Domu Formacyjnym alumnów pallotyńskiej Prowincji Chrystusa Króla pochodzących z Ukrainy) oraz w Wyższym Seminarium Duchownym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Worzelu k. Kijowa. Kandydata do święceń przedstawił ojciec duchowny seminarium w Worzelu ks. Ruslan Mychałkiw.

Bp Marcjan Trofimiak w okolicznościowym kazaniu mówił o znaczeniu powołania kapłańskiego i obowiązkach kapłanów. Nawiązując do szóstej rocznicy wyboru Ojca Świętego Benedykta XVI na stolicę biskupią Św. Piotra zwrócił uwagę na jedność kapłanów z Ojcem Świętym. W czasie uroczystości w katedrze łuckiej obecni kapłani z diecezji łuckiej, innych diecezji na Ukrainie i z Polski, odnowili swe przyrzeczenia kapłańskie. Na zakończenie Mszy św. młodzież parafii



**Ks. Eduard Kowalski przed  
przyjęciem święceń prezbiteratu**

*Fot. Wiktor Łobodowski*

katedralnej i siostry zakonne przywitani wszystkich obecnych kapłanów z okazji Dnia ustanowienia Sakramentów Kapłaństwa i Eucharystii.

Uroczystą Mszę św. prymicyjną ks. Eduard Kowalski odprawił w swojej rodzinnej parafii w Dowbyszu w Poniedziałek Wielkanocny, 25 kwietnia 2011 roku. Odprawił ją w intencji obu śp. babć, których modlitwa przyczyniła się do tego, że ich wnuk stanął przed ołtarzem jako kapłan. Na Mszy św. prymicyjnej obecny był Biskup Marcjan Trofimiak. Na prośbę neoprezbitera, koncelebrowało kilkunastu kapłanów – pallotyni oraz księża z diece-



Święceń udzielił Bp Marcjan Trofimiak  
Fot. Wiktor Łobodowski

zji kijowsko-żytomierskiej i łuckiej. Kazanie wygłosił ks. Stanisław Firut SAC z Odessy, wieloletni wikariusz i proboszcz parafii w Dowbyszu.

Prymicje ks. Eduarda Kowalskiego pozostaną w pamięci parafian Dolbysza i gości, gdyż była to pierwsza taka uroczystość w historii tej parafii. Parafia w Dowbyszu jest jedną z największych parafii, w jakiej pracują Księża Pallotyni. W latach 1991-1995 pod kierunkiem ks. Aleksandra Milewskiego SAC, staraniem parafian, księży pallotynów i różnych katolickich i polonijnych organizacji z Europy Zachodniej, została wybudowana nowoczesna świątynia. W dniu 25 grudnia 2000 r. ks. bp Jan Purwiński, ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej, podniósł ją do rangi sanktuarium diecezjalnego.

ks. Witold Józef Kowalów



Prymicje w rodzinnej parafii

Fot. Włodzimierz Filarowski

## Słowo Pasterza

## ŚWIADEK MIŁOŚCI OFIARNEJ...

List pasterski z okazji przeniesienia relikwii  
świętego Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego  
do Archikatedry we Lwowie

Drodzy Bracia w kapłaństwie,  
Siostry Zakonne,  
Umiłowany Ludu Boży!

W grudniu 2009 r. powróciły do naszej archidiecezji relikwie bł. Jakuba Strzemię, który razem z Matką Bożą Łaskawą, jest patronem naszego lwowskiego Kościoła. Dziękowaliśmy Panu Bogu, że dał nam w jego osobie pasterza zatroskanego o umocnienie wiary i rozwój wspólnot parafialnych, na drodze realizowania miłości poprzez cześć Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej. Wydarzenia te, uświadomiły nam, że następuje odrodzenie tradycji, na której przez sześć wieków budowano życie religijne w archidiecezji. Obok naszego Patrona, wielki wkład w rozwój Kościoła wniósł św. Arcybiskup Józef Bilczewski, który jako kapłan diecezji krakowskiej, a później metropolita lwowski obrządku łacińskiego, stał się świadkiem miłości ofiarnej. Pragniemy aby ci wielcy Pasterze wspierali nas w budowaniu współczesnej historii naszego Kościoła, dlatego 19 kwietnia 2011 r. w Wielki Wtorek dokonamy przeniesienia relikwii św. Józefa Bilczewskiego z Cmentarza Janowskiego do archikatedry. Wyprzedzając to wydarzenie przypomnijmy sobie sylwetkę naszego Świętego.

**1. Kościół domowy i Kościół powszechny w życiu św. Józefa Bilczewskiego**

Boża Opatrzność przygotowała Józefa Bilczewskiego do przyszłych zadań najpierw w domu rodzinnym w Wilamo-



wicach koło Kęt, wśród licznego rodzeństwa. Pierwsze świadectwo prostej, lecz głębokiej i żywej religijności, Józef otrzymał od swoich szlachetnych i pracowitych rodziców, od których uczył się miłości względem Boga oraz szacunku dla każdego człowieka. Od najmłodszych lat znał trud pracy na roli i uczył się szacunku dla każdego kawałka chleba. Ojciec Józefa w trosce o to, by zapewnić całej rodzinie godziwe warunki życia oraz dać dzieciom szansę wykształcenia, podejmował dodatkowe prace jako cieśla, zaś troskliwa i pobożna matka była dla nich najbardziej czytelnym świadectwem żywej wiary i

bezgranicznego zaufania Bożej dobroci. „*Bóg dał mi bardzo wiele – pisał po latach w swym testamentcie – bo łaskę świętej wiary katolickiej i dobrą matkę, która jej zasiew rozwijała w duszy mojej tak, iż jej w życiu nie straciłem*”.

Na fundamencie żywej wiary oraz prawego sumienia dojrzywało w sercu Józefa umiłowanie Bożej prawdy i naturalna otwartość na drugiego człowieka. Dom rodzinny stał się dla niego pierwszą szkołą modlitwy, wiary i miłości. Coraz bardziej dorastał do świadomości, że źródłem prawdy jest Bóg, który na kartach Pisma Świętego objawia nam swoją miłość. Dał o tym piękne świadectwo Sługa Boży Jan Paweł II podczas beatyfikacji we Lwowie mówiąc, że abp Józef Bilczewski „*od pierwszych lat kapłaństwa darzył żarliwą miłością Prawdę objawioną, co sprawiło, że z poszukiwań teologicznych uczynił oryginalną drogę realizowania w konkretnych czynach przykazania miłości bliźniego*”.

Ważną szkołą odkrywania prawdy i dorastania do miłości ofiarnej stały się dla Józefa Bilczewskiego kolejne lata nauki. Poznawanie świata i Bożej prawdy rozpoczął on w rodzinnych Wilamowicach, by poprzez pobliskie Kęty oraz gimnazjum w Wadowicach i zdany z wyróżnieniem egzamin maturalny przygotować się do studiów uniwersyteckich. Pierwsza jego myśl biegła w stronę medycyny, ale w krótkim czasie odkrył prawdziwą drogę powołania, jakim było pragnienie oddania się na wyłączną służbę Bogu, by stać się nauczycielem, przewodnikiem i lekarzem ludzkich serc i sumień. Formacja w Krakowskim Seminarium Duchownym i czteroletnie studia na Uniwersytecie Jagiellońskim przygotowały go do posługi duszpasterskiej. Studia specjalistyczne w Wiedniu, Rzymie oraz Paryżu pozwoliły mu nie tylko napisać rozprawę doktorską z teologii i przygotować się do habilitacji, ale docenić także na nowo wielką moc ukrytą w darze Eucharystii.

Odkrycia katakumbowe podczas pobytu w Rzymie, były dla ks. Józefa Bilczewskiego niezwykłym świadectwem wiary pierwszych chrześcijan, dostających do świętości w blasku Eucharystii. Tej wielkiej tajemnicy wiary poświęcił on później swoją rozprawę habilitacyjną oraz szereg artykułów, kazań i przemówień. Spotkanie ze świadkami Kościoła katakumbowego z pierwszych wieków było też wspaniałą szkołą Bożej mądrości i odwagi dla niego jako kapłana, dla jego późniejszych studentów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a nade wszystko dla powierzonej mu przez Papieża Leona XIII w 1901 roku archidiecezji lwowskiej. Od pierwszych chwil posługi w diecezji stał się jej troskliwym pastorem, kochającym ojcem oraz oddanym bez reszty pokornym sługą Boga i ludzi. Starał się jak najlepiej poznać powierzoną mu Owczarnię, aby ją karmić pożywnym słowem Prawdy i chlebem Miłości. W trosce o rozwój Bożego życia, w okresie jego posługi zbudowano w rozległej archidiecezji lwowskiej 328 kościołów i kaplic. Z jego inicjatywy zrodziła się również praktyka wspólnoty adoracji Najświętszego Sakramentu w pierwsze niedziele miesiąca, a Boża Opatrzność sprawiła, że kanonizacja abp. Józefa Bilczewskiego (w dniu 23 października 2005 roku) dokonała się przez posługę Benedykta XVI w Rzymie na zakończenie Roku Eucharystii.

## **2. Sumienie drogą do jedności z Bogiem i ludźmi w nauczaniu i życiu św. Józefa Bilczewskiego**

Chrześcijańskie wychowanie młodego pokolenia domaga się harmonijnej współpracy domu rodzinnego, szkoły i Kościoła. Nie było to zadanie łatwe w realiach napięć kulturowych, społecznych i religijnych. W obliczu zniszczeń wojennych, materialnych i duchowych, abp Józef Bilczewski sięgnął do samego fundamentu i napisał do wiernych list na temat sumienia. Przypominał w nim, że „*zawsze*



sposobna jest pora mówić o sumieniu, ale bardziej jeszcze w chwili obecnej, kiedy przez ziemie i dusze nasze przeszedł straszny huragan wojenny, który odsłonił niejedno niedomaganie sumienia, a nawet niemoce ciężkie”.

Obecne dążenie do budowania jedności między ludźmi i narodami wyda dobre owoce jedynie wówczas, gdy będzie się dokonywać na fundamencie prawego sumienia, ewangelicznej prawdy i szacunku dla każdego człowieka. Ma on bowiem prawo do miłości, gdy jest dopiero pod sercem matki i ma prawo do szacunku oraz troskliwej miłości wówczas, gdy jest już w przedśmionku wieczności. Do kształtowania ludzi o prawym sumieniu i wychowaniu ich w duchu Ewangelii potrzeba ogromnego wysiłku rodziców, nauczycieli oraz kapłanów. Troška o nowych współpracowników w Winnicy Pańskiej przyświecała abp. Józefowi Bilczewskiemu od pierwszej chwili objęcia posługi w archidiecezji lwowskiej. Już w pierwszym liście pasterskim prosił on wszystkie rodziny o codzienną modlitwę w intencji nowych powołań. Nie zadawał się jednak ich wzrastającą ilością, lecz podejmował działania, aby nowe zastępy kapłanów były wychowywane w duchu ofiarnej miłości wobec Boga, Kościoła, Ojczyzny i wiernych, do których będą posłani.

W nowej rzeczywistości trzeciego już tysiąclecia potrzeba kolejnych, odważnych świadków Ewangelii, którzy nie tylko słowem, ale postawą i świadectwem ewangelicznego życia wskażą drogę ku szczęśliwej przyszłości. Uroczystość przeniesienia relikwii niech pobudzi nasze serca do ogromnej wdzięczności za każdego kapłana, którego Bóg postawił na drodze naszego życia. Niech nas zachęci również do ufniej modlitwy o to, aby ziarno Bożego wezwania trafiło na urodzajną glebę młodych serc, a nade wszystko prawych sumień, i nie zostało zagłuszone lub zmarnowane; by delikatny głos po-

wołującego Mistrza stał się dla nich źródłem radości i nadziei, a serdeczna więź z Chrystusem – najlepszą szkołą miłości ofiarnej. W jednym z kazań abp Józef Bilczewski, stawiając wiernym pytanie: „Czego dziś i zawsze narodowi najbardziej potrzeba?”, udzielił jednoznacznej odpowiedzi: „Ludzi mądrych, pracowitych, a przede wszystkim ludzi uczciwych – świętych nam potrzeba”. Niech świadectwo miłości jakie pozostawił św. Józef Bilczewski, będzie dla nas drogowskazem oraz pilnym wezwaniem, byśmy w szkole Chrystusa – Dobrego Pasterza stawali się dla bliźnich świadkami miłości ofiarnej!

Udzielając błogosławieństwa zapraszam do udziału w uroczystościach przeniesienia relikwii, niech z każdej parafii naszej archidiecezji przybędzie delegacja na czele z duszpasterzem i siostrami zakonnymi, byśmy stali się dla siebie świadkami miłości ofiarnej.

✠ **Mieczysław Mokrzycki**  
Arcybiskup Metropolita Lwowski

Lwów, Uroczystość Najświętszej  
Maryi Panny Łaskawej  
1 kwietnia 2011 roku

Źródło:  
<http://www.rkc-skowyra.com/>



# CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ! PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!

Święta Zmartwychwstania Pańskiego są największym naszym dorocznym świętowaniem Paschy – Przejścia ze śmierci do życia, z ciemności do jasności, z beznadziei do nadziei.

Niech świętowanie, rozmyślanie i modlitwy umocnią naszą wiarę w powszechne zmartwychwstanie ciał.

Na naszej wspólnej drodze do Nowego Jeruzalem niech wspomaga nas łaska od Zmartwychwstałego Pana. Życzę Bożego błogosławieństwa, zdrowia i wszelkiej pomyślności.

**ks. kan. Witold Józef Kowalów**  
proboszcz rzymskokatolickiej parafii  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu  
Redakcja „Wotania z Wołynia”

Ostróg, Wielkanoc – 24 kwietnia 2011 roku



Львів, 14 квітня 2011 року

**Всечесний Отче!**

Щиро Вам дякую за надісланий мені екземпляр часопису *Воляня з Волині* та книжкову позицію *Картки згортої* авторства Кс. Зygмунта Chmielnickiego.

Радію, що завдяки старанням працівників Вашої редакції можемо відкривати цінні фрагменти історії Церкви минулого та теперішнього.

Бажаю Вам багато нових творчих ідей в подальшій пастирській і видавничій діяльності.

З повагою

*+ Мечислав Мовшицький*  
+ Мечислав Мовшицький



KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI JANA PAWŁA II  
20-950 Lublin, Al. Raclawickie 14 • www.kul.pl

Lublin, 14 kwietnia 2011 r.

Wspaniale dzięki za książkę!

Trudno cię powiedzieć Pan Profesorze Lublin  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Ma to być nie tylko odwiedzenie Państwa, ale i  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.

Wspaniale dzięki za książkę!  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.  
Kolejnym razem odwiedzić Państwa Uniwersytet.

*ks. Witold Kowalów*



## Wierzyć w Chrystusa

# HIGIENA

„Częste mycie skraca życie”

Kąpiesz się? Przepraszam. Czy się kąpiesz? Spytasz może: Jak proszę? Nad morzem? Nie, nie – w łazience. Mówię w rodzaju męskim i żeńskim, chociaż to tak zabrzmiało po męsku. Czy pierzesz codziennie skarpety, pończochy czy rajtki? Czy pierzesz codziennie slipy? Mówię w męskim i żeńskim wydaniu. Codziennie zwracam się z tymi pytaniami przede wszystkim do tych, którzy – względnie: które – mieszkacie poza domem rodzicielskim, ale nie tylko. A więc: Czy kąpiesz się przynajmniej – mój Boże, jaki ja wyrozumiały – raz w tygodniu? Czy myjesz się codziennie? (nie w sensie lavabo: przetarcie wodą spracowanych oczu).

Jak wygląda porządek w twoim mieszkaniu? Powiedz, jak przebiega twoja droga z łóżka do stołu czy do drzwi wejściowych. Czy to nie jest stąpanie ostrożne, balansowanie pomiędzy przeszkodami, aby nie strącić, ściągnąć, zahaczyć, przewrócić; wyszukiwanie z trudem wolnego skrawka podłogi, gdzie by można było postawić fragment stopy. Jak wygląda u ciebie szukanie potrzebnego adresu, rachunku, listu, na który trzeba było dawno odpowiedzieć, pożyczonej książki, którą trzeba od dawna oddać, świeżej koszuli, zeszytu. Czy to nie jest nieprzytomne przekopywanie stosów książek, odwalanie zwałów papieru, grzebanie w jakichś starych betach z obłędem w oczach, w najwyższym zdenerwowaniu. W tym miejscu prawie boję się, że jakaś z pań czy



któryś z panów przestanie czytać i powie: Książd o takich rzeczach? Książd zamiast zajmować się sprawami zbawienia, pyta się, czy codziennie piorę pończochy albo rajtki.

Pytam się, bo znam życie i ty znasz życie i dlatego wcale się nie dziw. Tak, bo my jesteśmy tacy trochę jaśniepańscy – do wyższych rzeczy stworzeni – którym nie godzi się zajmować tak przyziemnymi sprawami jak pranie skarpet albo robienie porządków w pokoju. Ja nie chcę cię przekonywać, że niestety należy sprzątać u siebie w pokoju, że to chwalebne albo wskazane dla zdrowia. Nie chcę cię przepraszać za to, że się tak głupio złożyło i nie urodziłeś się wcześniej w innych okolicznościach, kiedy miałbyś do dyspozycji paru lokajów, a przynajmniej jednego. I że, niestety, bardzo mi przykro, ale jednak musisz codziennie poświęcić spory procent swojej energii twórczej na podej-

mowanie decyzji, czy się myć. Właśnie że nie. Chcę, żebyś się nie bawił w Hamleta stojącego z rozdartą duszą nad wanną: myć czy nie myć się? Wprost przeciwnie. Sprowadź, proszę, te sprawy do takiej rangi, jaka im się należy. Nie rób z nich problemu. Uprość je i maksymalnie zmechanizuj. Ustaw je raz, abyś nie musiał wciąż zastanawiać się nad tym, czy koniecznie trzeba sprzątać, prac, kąpać się, czy by nie pożyć bez tego jeszcze parę dni. Niech to, co ustalisz raz na zawsze, wejdzie ci w krew. I tak o wyznaczonej porze, bez zastanowienia się czyść zęby, pierz skarpety, zamiataj. Może i w twoim domu był taki zwyczaj, że oprócz codziennego sprzątania robiło się w sobotę solidne sprzątanie i zmieniało się bieliznę pościelową. Może i w twoim domu i był taki zwyczaj, że z okazji zbliżających się świąt organizowało się generalne sprzątanie, myło się okna, a nawet przeprowadzało się mały remont mieszkania. Nie, nie upieram się, żebyś ty również robił podobnie – właśnie w soboty i właśnie przed świętami. Choć to nie jest takie głupie. Tym bardziej że gdy się zastanowisz, zauważysz, że złączenie tych spraw ze świętami religijnymi nie jest bez powodu, nie doszło do tego na zasadzie przypadku. Ale cię wcale do powtarzania tych zwyczajów nie namawiam. Chcę ci tylko wskazać, że nasi przodkowie usiłowali rozwiązywać podobne problemy, jakie stoją i przed tobą. Trzeba, żebyś sobie wytworzył mechanizmy, które ci uwolnią od niepotrzebnych strat czasu i energii na namysł i decyzję, a które ci potrafią zupełnie zasadniczo pomóc żyć. A więc dla przykładu – odpisuj natychmiast na listy. Załóż teczkę na listy, na które nie możesz od razu odpisać. Miej stałe miejsca, gdzie kładziesz swoje rze-

czy codziennego użytku. Wymyślaj sobie drobne uproszczenia, ułatwienia, które na każdym kroku pozwolą ci oszczędzać maksymalnie siły i czas. Wprowadź racjonalizację jak najdalej posuniętą, po to, żeby zaoszczędzić jak najwięcej siły i czasu na pracę twórczą. Jej wyniki są uzależnione w dużej mierze od tego, ile czasu i sił ci na nią zostanie.

Nie wiem, czy o tym czytałeś: była kiedyś wyprawa przez Atlantyk dwóch łodzi dwuosobowych na wiosła. W jednej łodzi płynęli oficerowie marynarki, a w drugiej płynęli dziennikarz i literat. (Nie jestem przeciwko dziennikarzom i literatom). Marynarze dopłynęli, dziennikarz i literat nie dopłynęli, znaleziono ich łódkę mniej więcej w trzech czwartych przebytej drogi, ich nie znaleziono. Na łódce było wszystko. Tajemnicą pozostało do dzisiejszego dnia, co się z nimi stało. Najwyraźniej utonęli. Ale dlaczego? Łódź była cała, wiosła nie były połamane i były zapasy jedzenia. Jako jeden z warunków otrzymania nagrody postawiono obowiązek prowadzenia dziennika: i tu dopiero sprawa nabiera całej powagi. Ujawniły się ciekawe szczegóły. Marynarze codziennie się golili i myli, ci drudzy: literat i dziennikarz ani razu się nie ogolili, ani razu się nie umyli. Pierwsi mieli uregulowane godziny kładzenia się do snu, wstawania i posiłków, w wypadku dziennikarza i literata wszystko to było improwizowane. Poza tym w tym drugim wypadku dochodziło do spięć i starć słownych, a nawet do walki wręcz pomiędzy tymi dwoma ludźmi, przede wszystkim na tle, kto ile pracuje przy wiosłach. U marynarzy nic takiego nie zaszło.

Nie jestem za marynarzami, a przeciwko dziennikarzom i literatom, prawie

wprost przeciwnie. Tylko wiesz, o co mi chodzi: higiena fizyczna jest nieodzownie potrzebna do zachowania higieny psychicznej. Samodyscyplina musi obejmować nie tylko tereny psychiki, ale i fizjologii. Tak to już jest i nie ma na to rady: jesteśmy jednocześnie psychofizyczni i na to, żeby jedna strona była w porządku, musi być zachowane jakieś minimum i w drugiej w twoim planie dnia. Musisz mieć czas na to, aby włosy umyć, kąpać się, porządkować pokój. Nie chcę z ciebie robić pedanta, wariata na punkcie czystości, który w niej upatruje istotę rzeczy. Mnie tylko chodzi o to, by czystość i porządek spełniały w twoim życiu funkcję służebną, żeby ci pomagały intensywnie żyć, ażebyś się ciągle nie potykał o brud i bałagan.

Wybacz ten mój ton, ale w końcu nie mogłem tych tematów przechodzić na najwyższych obrotach i fortissimo, bo to nie miałyby sensu, to by nawet wyglądało niepoważnie, ale że doniosła to jest rzecz, z tego sobie znakomicie zdajesz sprawę i ja też. Gdyby było inaczej, to bym o tym nie pisał.

W stosunku do dziewcząt – proszę pani, proszę pilnować siebie i odwiedzić panią doktor, jak będzie potrzeba, bo zaniedbania tego wieku mogą pozostawić ślady na całe życie i to czasem nieodwracalne. Błagam, nie mów, że się wstydzisz. W jakich okolicznościach powinnaś się wstydzić, nie będę ci wymieniał, ale na pewno nie w tych.

W odniesieniu do chłopców i dziewcząt – proszę: pilnujcie zębów. Nie mówię w tej chwili o myciu zębów codziennie, bo to jest znowu oczywiste, w tym wypadku chodzi o dentystę. Jak cię inny argument nie przekona, to ci powiem tak: pamiętaj, że całować się ze sztuczną szczęką jest

fatalnie. A już bardziej poważnie: jak niebezpieczna jest ropa w organizmie, jakie ma ona powiązania z sercem, ze stawami, nie muszę mówić – powinieneś o tym wiedzieć.

I jeszcze: ureguluj tryb twojego dnia, nie przewracaj porządku. Znowu metoda rozpowszechniona fatalnie: uczenie się po nocach. Nie rób tego. Organizm ludzki ma swój rytm. Musisz go złapać i z nim współdziałać. Niechże dzień będzie dniem, a noc nocą. I pilnuj, żebyś miał przynajmniej osiem godzin snu. Musisz się wyspać. Nie możesz pracować nieprzytomny. Jak długo można tak ciągnąć. Powtarzam: musisz sobie zapewnić minimum jedzenia i minimum snu, bo inaczej nie dasz rady. Niedospany, niedojezdzony nie potrafisz żyć i działać twórczo. Taki to już jest nasz osioł-ciało – jak zwykł był mawiać święty Franciszek z Asyżu.  
(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński

## CO TO JEST HIGIENA OSOBISTA?



## Sztuka

# SZTUKA HUCULSZCZYZNY

## – HUCULSZCZYZNA W SZTUCE

Kraków, Muzeum Narodowe,

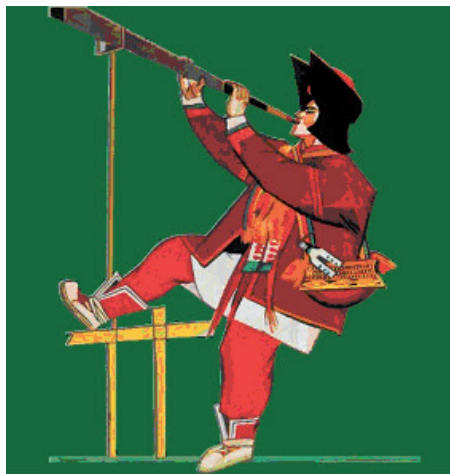
17 marca – 29 maja 2011 roku

Dzieła inspirowane kulturą Huculszczyzny trudno zliczyć. Są wśród nich pastele Wyczółkowskiego, szkice Axentowicza i grafiki Skoczylasa. Wystawa „Na wysokiej poloninie” to kilkaset prac ukazujących bogactwo tej tradycji.

Wystawa opowiada o sztuce na temat Huculszczyzny i o sztuce Huculów. Przypomina ich kulturę, tradycje, a także zafascynowane nimi osoby, takie jak Stanisław Vincenz.

Huculszczyzna to region w zachodniej części Ukrainy. Od czasów Kazimierza Wielkiego do 1945 roku znajdował się w obrębie Rzeczypospolitej. Huculi, górale pochodzenia ruskiego i wołoskiego, stworzyli w dorzeczu górnego Prutu swoją oryginalną kulturę. Nawet dziś słowo „huculszczyzna” brzmi egzotycznie, tym bardziej więc dzika i odległa zdawała się ona ludziom, którzy jako pierwsi – na początku XIX wieku – odkrywali jej urodę i opisywali obyczaje tamtejszych górali.

Wyprawy turystyczno-artystyczne na Huculszczyznę nasiliły się na przełomie XIX i XX stulecia, a ich owocem są m.in. wspaniałe pastele Leona Wyczółkowskiego, który spędził lato 1910 roku w Jaremczu, szkice i obrazy Teodora Axentowicza, który podpatrywał huculskie tańce i obrzędowość, grafiki



Edmunda Bartłomiejczyka, Władysława Skoczylasa, Gabrieli Rużyckiej, Józefy Kratochwilowej-Widymskiej, Stanisława Witkiewicza. Niektórzy artyści pochodzili z Huculszczyzny i po zdobyciu wykształcenia w Wiedniu, Krakowie, Monachium powracali w rodzinne strony. Trzech z nich – Fryderyka Pautscha, Kazimierza Sichulskiego i Kazimierza Jarockiego – nazywano Huculami z powodu ich fascynacji tym regionem. Na wystawie można zobaczyć sportretowanych przez nich Huculów i Huculki.

Ekspozycja jest również okazją, by przypomnieć specyficzną kulturę huculską, jej sztukę i rękodzieło: wspaniałe



szkliwe dzbany, talerze, misy, dekorowane scenami rodzajowymi kafle piecowe. Prawdziwym mistrzem w tej dziedzinie był Aleksander Bachmiński, najbardziej znany z garncarzy huculskich (zwrócił na niego uwagę cesarz Franciszek Józef na Wystawie Etnograficznej w Kołomyi w roku 1880 roku). W krakowskim muzeum można też zobaczyć wyroby snycerskie – pięknie zdobione laski, toporki, świeczniki, krzyże ręczne i procesyjne, zestawy przyborów na biurko, a także stoły, krzesła, kredensy i szafy, które trafiły do wielu młodopolskich willi oraz były pokazywane na wystawach krajowych i zagranicznych. Są wspaniałe tkaniny: kilimy, serwety, liźniki (koce), haftowane bluzy, koszule, chusty oraz wyroby metalowe, takie jak klamry, krzyżyki, naszyjniki z krzyży. Huculi byli mistrzami w tworzeniu funkcjonalnych rzeczy z różnych materiałów.

Wystawę podzielono na kilka części, poświęconych m.in. muzycznym fascynacjom Huculów, ich obrzędowości, przywiązaniu do wytrzymałej rasy górskich koni, czy ubiorom. Przypomniano też postać Stanisława Vincenza – humanisty,

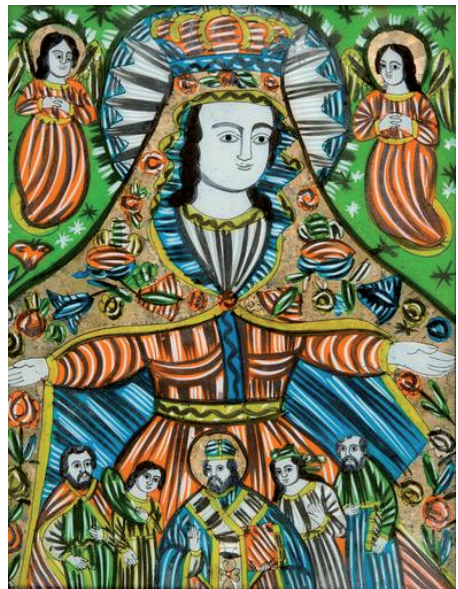
prozaika, określanego mianem „*Homera Huculszczyzny*”. Vincenz jest autorem wydanej w 1936 roku powieści „*Na wysokiej poloninie*”. W 2011 roku przypada 40. rocznica jego śmierci.

Kurator wystawy: Mirosław Kruk  
Wernisaż: 17 marca 2011 r.  
Wystawa czynna do 29 maja 2011 r.  
**Muzeum Narodowe w Krakowie**  
**al. 3 Maja 1, 30-062 Kraków**  
dyrektor: mgr Zofia Gołubiew  
tel. (+48 12) 295 56 00  
295 55 00 (centrala)

fax (+48 12) 295 55 55

<http://www.muzeum.krakow.pl/>

Źródło: informacje prasowe  
[http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/wy\\_wy\\_na\\_wysokiej\\_poloninie\\_mn\\_krakow](http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/wy_wy_na_wysokiej_poloninie_mn_krakow)



## Ślady pamięci

ZNACZENIE WOŁYNIA DLA  
KOŚCIOŁA, POLSKI I UKRAINY [1]

Bardzo dziękuję ks. dr Władysławowi Zarębczanowi za zaproszenie na tegoroczne XIV Światowe Rekolekcje Podhalańskie w Rzymie zaproponowanie mi wystąpienia przed szlachetnym gronem Rodaków z Podhala.

W 2012 r. będę obchodził 20. lecie święceń kapłańskich i rozpoczęcia swej pracy na Wołyniu. Myślę, że te dwie dekady upoważniają mnie do wyrażenia swych refleksji nt. znaczenia Wołynia dla Kościoła, Polski i Ukrainy.

Jednym z motywów naszej tutaj obecności jest dług wobec Sługi Bożego Jana Pawła II, który przez cały swój pontyfikat łądował nasze akumulatory. Przedwczoraj, w środę – 23 marca 2011 r., modliliśmy się przy jego grobie. Kiedy przybywamy tutaj, to trzeba byśmy dokonali refleksji czym dla nas jest grób św. Piotra i czym jest grób Sługi Bożego Jana Pawła II?

Tuż przed wyjazdem do Rzymu na rozpoczęcie II Soboru Watykańskiego w październiku 1962 roku w swojej homilii na Mszy św. w Kościele Mariackim bp Karol Wojtyła powiedział znamienne słowa: „*Na tę drogę, na ten wielki (...) gościniec od grobu św. Stanisława do grobu św. Piotra wchodzę z osobistym, najgorętszym wzruszeniem, z wielkim wewnętrznym drżeniem serca, w poczuciu całej odpowiedzialności za to wszystko, co się dzieje przy grobie św. Stanisława, i za to wszystko, co ma się dziać przy grobie św. Piotra w Rzymie*” [2].

My też chodząc po śladach Wielkiego Papieża Jana Pawła II i modląc się przy jego grobie przeżywamy wielkie wzruszenie. Odczuwamy też dług wobec Sługi Bożego Jana Pawła II i Ducha Świętego działającego przezeń.

Za co kapłan z Ukrainy jest wdzięczny Słudze Bożemu?

Najpierw za to, że – posłużę się tutaj słowami ordynariusza diecezji łuckiej bpa Marcjana Trofimiaka – „*Jan Paweł II uratował Kościół na Ukrainie*” [3]. Cudem było to, że



**Ks. W.J. Kowalów i ks. Wł. Zarębczan**

16 stycznia 1991 r. Jan Paweł II reaktywował działalność archidiecezji lwowskiej oraz diecezji kamieniecko-podolskiej i zytomierskiej, które odrodziły się i zaczęły się żywo rozwijać. Obecnie Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie liczy 7 diecezji, w których pracuje 13 biskupów, ponadto 2 jest na emeryturze. Trzeba powiedzieć, że wtedy w 1991 r. Jan Paweł II reaktywował także struktury Kościoła Grekokatolickiego, który obecnie nosi nazwę Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego.

Jako kapłan pracujący w diecezji łuckiej jestem wdzięczny Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II za to, że w 1996 r. odnowił diecezję łucką, a w 1998 r. wyznaczył dla niej ordynariusza w osobie J.E. Ks. Bpa Marcjana Trofimiaka.

W czerwcu 2001 r. Jan Paweł II odwiedził Ukrainę, przebywając w Kijowie i Lwowie. W zachodniej stolicy Ukrainy 26 czerwca beatyfikował dwóch kapłanów rzymskokatolickich, Abpa Józefa Bilczewskiego i Ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Zaś 27 czerwca 2001 r. beatyfikował ponad 30 męczenników i wyznawców ukraińskich.

## 1. ZNACZENIE WOŁYNIA DLA KOŚCIOŁA

### 1.1. WOŁYŃSKIE KORZENIE UNII

W ubiegłym roku (6-9 maja 2010 r.) odbyła się w Łucku konferencja «*Ut unum sint*» /



«Aby byli jednym». Jeden z jej organizatorów i uczestników, Bp Marcin Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej obrządku łacińskiego, trafnie ujął znaczenie Wołynia dla Kościoła Powszechnego: „Dla grekokatolików Wołyn to miejsce szczególne, przypomina bowiem genezę ich jedności z Papieżem. Tekst Unii Brzeskiej był napisany właśnie w rezydencji biskupa łacińskiego w Torczynie koło Łucka i właśnie ci biskupi prawosławni, którzy przystąpili do Unii w łączności z Rzymem, pochodzili stąd” [4].

## 1.2. AKTUALNOŚĆ MYŚLI MELECJUSZA SMOTRYCKIEGO

W czasie wspomnianej wyżej konferencji w Łucku miałem okazję w auli Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki wygłosić referat pt. „Znaczenie Melecjusza Smotryckiego dla historii filozofii ukraińskiej i aktualność jego myśli” [5].

Aktualność poglądów i dążeń Melecjusza Smotryckiego szczególnie widać w kontekście współczesnych prób szukania jedności Kościoła Kijowskiego. W ostatnim czasie np. dużo mówi się o możliwości zjednoczenia Ukraińskiego Kościoła Greko-Katolickiego z Ukraińskim Kościołem Prawosławnym Patriarchatu Kijowskiego [6]. I nie są to chyba jedynie mrzonki i marzenia wybitnych osobowości.

## 1.3. DWIE DROGI

Mówiąc o znaczeniu Wołynia dla Kościoła chcę zwrócić uwagę na dwie drogi życia chrześcijańskiego ukazane nam przez błogosławionych i sług Bożych: Bł. Abp Zygmunt Szczęsny Feliński i bł. Jan Beyzym SI – szkoła miłosierdzia; Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński i Sługa Boży o. Serafin Kaszuba OFMCap. – troska o zostawionych sobie Rodaków. (...)

## 2. ZNACZENIE WOŁYNIA DLA POLSKI

(...) Wybitni Polacy rodem z Wołynia

Joseph Conrad, Tadeusz Czacki, ks. Hugo Kołłątaj, Juliusz Słowacki... – to plejada wybitnych Polaków rodem z Wołynia. Trudno sobie wyobrazić kulturę polską bez tych postaci.

Ks. Hugo Kołłątaj. Od księdza w sąsiednim

Równem dostałem niedawno piękny kalendarz wydany przez Firmę Cukiernicza Solidarność z okazji 220. rocznicy Konstytucji 3 Maja. Kalendarz powiesiłem w Sali katechetycznej. Na karcie Styczeń-Luty jest piękny portret ks. Hugona Kołłątaja. Zazwyczaj dzieci i młodzież nic o nim nie wiedzą – dlatego opowiadam im kim był ten wielki Rodak z Wołynia i mówię, że powinni być dumni, że mieszkają na Wołyniu. I tak sobie myślę, wspominając swoją szkołę podstawową w Białym Dunajcu Górnym, gdzie w gabinecie języka polskiego patrzyłem na portret ks. Hugona Kołłątaja (i wielu innych wielkich Polaków), że miałem szczęście uczyć się o tych wielkich Polakach...

Juliusz Słowacki. Rok Juliusza Słowackiego obchodzony w 1999 roku w Polsce, ale także i na Ukrainie, był okazją do nowego spojrzenia na twórczość wielkiego Romantyka. W swoich utworach poetyckich wieszał on chętnie do bogatego dziedzictwa wielonarodowej Rzeczypospolitej. Wreszcie doczekaliśmy się w Krzemieńcu pięknego muzeum poety. O „srebrnych Ikwy falach” pierwszy raz usłyszałem na lekcjach języka polskiego i historii w podstawówce w Białym Dunajcu Górnym. Chce oddać hołd świetnym nauczycielom, takim jak p. mgr Janina Mrozowska-Cudzych czy p. mgr Janina Gąsienica Marcinowska... (...)

## 2.1. WOŁYŃ A POJEDNANIE POLSKO-UKRAIŃSKIE

Szerzej o pojednaniu polsko-ukraińskim mówiłem na VI Światowych Rekolekcjach Podhalańskich w 2003 roku w Domu Polskim w Rzymie na via Casia.

Nareszcie rzeź wołyńska nie jest tematem tabu. Tematem jednej z wielu konferencji naukowo-popularnych był: „Wołyn – przerwane milczenie” [7]. Wielką tutaj zasługą ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, proboszcza parafii ormiańskokatolickiej w Gliwicach i prezesa Fundacji im. Brata Alberta. Myślę, że ten ból został już wykrzyczany.

Trzeba jeszcze postawić na każdej mogile tego ludobójstwa krzyż. Wielką zasługę w tym dziele posiada p. Janusz Horoszkiewicz, który w okolicach Stepania i Huty Stepańskiej postawił kilkadziesiąt krzyży.

O jego działalności przedrukowaliśmy niedawno na łamach „Wołania z Wołynia” artykuł Adama Kruczka pt. „Wołyńskie krzyże wokół Huty Stepańskiej” [8]. Ciekawa sprawa, p. Janusz urodził się już po wojnie: 26 stycznia 1963 roku. A więc młodzież interesuje się miejscem pochodzenia rodziny, młodzi ludzie interesują się Kresami. Często dostają listy, e-maile, które rozpoczynają się słowami takimi czy podobnymi: „Moja babcia jest (albo była) z Wołynia”.

Kształtują się nowe relacje pomiędzy młodymi Polakami i Ukraincami. Od wielu lat przyglądam się syzyfowej pracy harcerzy ze Zgierza i Łodzi na wołyńskich cmentarzach legionowych w Kostiuchnówce, Wołczecku, Maniewiczach i innych miejscach. Nawiązali oni kontakt i wspólnie pracują z ukraińskimi plastunami (skautami).

### 3. MIEJSCE WOŁYNIA W DRAMACIE NOWOCZESNEJ UKRAINY

Księstwo Halicko-Włodzimierskie. (...)  
Beresteczko. (...)

Z Wołynia pochodzi najwybitniejsza poetka ukraińska Lesia Ukrainka – Łarysa Kosacz. (...)

Wołyński ból nie jest tylko dramatem Polaków, tych zamordowanych tam w 1943 roku i tych którzy musieli go opuścić na zawsze. Jest to także ból Ukrainy. Ukrainy podzielonej. (...)

### 4. WSPOMNIENIE Z MOJEJ PRACY NA WOŁYNIU

Trudno w kilku zdaniach opisać czy opowiedzieć o swojej 19. letniej pracy na Wołyniu, w Ostrogu. Od samego początku pracuję w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu (nad Horyniem). Trzeba by jakoś oddać atmosferę i dzieło dziesiątek ludzi tworzących tę parafię. Jest to spory kawałek życia. Przez cały ten czas poznając wielu dobrych ludzi i ich kulturę, ich dziedzictwo i historię, uczę się czym jest dar wiary, dziełem się nim i dziękuję Bogu za to.

#### 4.1. „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

W listopadzie-grudniu 1994 r. rozpocząłem wydawanie dwumiesięcznika „Wołanie z

Wołynia”, który obecnie jest pismem religijno-społecznym rzymskokatolickiej diecezji łuckiej. Od 1997 r. zajmuję się także wydawaniem książek w ramach „Biblioteki «Wołania z Wołynia»”. Niedawno ukazał się 71 tom tej serii wydawniczej.

#### 4.2. OSTROGSKA LISTA KATYŃSKA

Od kilku lat kompletuje informacje do tzw. Ostrogskiej Listy Katyńskiej [9]. Dnia 25 kwietnia 2010 r. zostały przy kościele w Ostrogu posadzone dęby pamięci. Tragedia smoleńska dopisała nową treść do tych obchodów. Obchody w Ostrogu były zaplanowane jeszcze przed katastrofą pod Smoleńskiem.

Mój artykuł „Ostrogska Lista Katyńska” spotkał się z żywym odzewem – na łamach „Wołania z Wołynia” opublikowaliśmy już kilka uzupełnień do niego.

#### 4.3. TRUDNOŚCI I PRZESZKODY

W zasadzie od końca lat 80. XX wieku nasza parafia (ja rozpocząłem pracę w niej 13 czerwca 1992 r.) może względnie swobodnie działać. Nie mniej od samego początku mej pracy na Ukrainie, zarówno parafia, jak i ja obojętnie, doświadczają różnych trudności zewnętrznych i wewnętrznych.

Wiele lat utrudniano nam rozpoczęcie odbudowy budynku plebanii przy kościele farnym w Ostrogu. Współcześni nacjonalisci ukraińscy razem z parafią prawosławną będąca w jurysdykcji UKP KP chcieli nam zabrać część terenu przykościelnego, dzierżawionego przez naszą parafię. Ani budynku kościoła, ani terenu przykościelnego, nam nie oddano – chociaż teren ten jest we władaniu katolików od 1440 roku! Nie zostały naprawione skutki komunistycznego bezprawia! Jest to bardzo trudna sprawa. „Res clamat ad dominum” – „Rzecz woła do właściciela” – jest to część naszego „Wołania z Wołynia”.

W pierwszych latach pracy na Wołyniu stosowano względem nas prowokacje związane z usiłowaniami sprzedaży starych rzeźb. Jesteśmy poddawani inwigilacji przez służby specjalne. Stosowane są naciski i szantaż względem niektórych osób współpracujących z naszym pismem „Wołanie z Wołynia”.

→

#### 4.4. PROCES BEATYFIKACYJNY SŁUGI BOŻEGO

##### KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Wielką łaską w tym okresie dwóch dekad był mój skromny udział w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego – byłem członkiem Komisji Historycznej tego procesu. Proces na szczelnie diecezjalnym w Krakowie zakończył się 8 marca 2008 roku. Proces obecnie jest w Rzymie. Wicepostulator ks. dr Jan Nowak napisał tzw. *positio*, które obecnie jest tłumaczone na język włoski. Zbieranie materiałów nt. Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego i dążenie do zainicjowania procesu beatyfikacyjnego na przełomie wieku XX i XXI było ciekawym doświadczeniem, które stało się moim udziałem.

Wydałem dwa tomy materiałów i relacji o Słudze Bożym ks. Władysławie Bukowińskim, którym nadałem tytuł „*Spotkałem człowieka*”, wzięty od wyrażenia w jednym z świadectw o tym heroicznym kapłanie [10]. Dwukrotnie wydaliśmy słynne „*Wspomnienia z Kazachstanu*” ks. Bukowińskiego – raz pod oryginalnym tytułem „*Do moich przyjaciół*” [11], drugi raz razem z „*Zapiskami z Kazachstanu*” Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby OFMCap. [12] Chodząc po śladach obu tych Sług Bożych, którzy pracowali m.in. na Wołyniu, uczę się pokory wobec tajemnicy wiary w Boga w człowieku.

#### 5. PODZIĘKOWANIE

Chociaż od ponad dwóch lat nie jestem obywatelem Polski, miałem zaszczyt w ostatnich dniach wziąć udział w dwóch patriotycznych uroczystościach w Polsce.

W niedzielę, 7 listopada 2010 r., w mojej rodzinnej parafii Poronin na Podhalu odprawiłem uroczystą Mszę św. i poświęciłem tablicę pamiątkową ku czci ks. Michała Stanisława Głowackiego „Świętopelka”, wybitnego ludoznawcy i jednego z organizatorów Powstania Chochołowskiego w 1846 roku. Ów kapłan jest autorem pierwszego zapisu legendy o śpiących rycerzach w Tatrach. Nb. tej postaci poświęciłem swoją pracę magisterską [13].

Po uroczystości odbyła się prezentacja książki pt. „*Ks. Michał Głowacki a powstanie chochołowskie*” pod red. Bronisława Chowań-

ca-Lejczyka, będącej pokłosiem konferencji naukowej, która odbyła się w 2006 roku.

We wtorek, 9 listopada 2010 r., wziąłem udział w Świątce Szkoły Zespołu Szkół nr 70 w Warszawie przy ul. Bajkowej 17/21 połączonym z poświęceniem sztandaru i nadaniem Gimnazjum nr 106 imienia 19 Pułku Ułanów Wołyńskim. Przewodniczyłem Mszy św. w kościele pw. Matki Bożej Anielskiej w Warszawie-Radości (ul. Wilgi 14) odprawiając ją w intencji za zmarłych oficerów i żołnierzy 19 Pułku Ułanów Wołyńskich. Sztandar Gimnazjum nr 106 poświęciłem razem z miejscowymi duszpasterzami, ks. prob. Kazimierzem Sokołowskim i ks. wikariuszem Kasińskim. Wspomniany 19 Pułk Ułanów Wołyńskich w okresie międzywojennym stacjonował w Ostrogu nad Horyniem, gdzie pracuję.

„*Wołanie z Wołynia*”, pismo religijno-społeczne, które założyłem pod koniec 1994 r., jako jeden z celów i zadań stawia sobie utrwalanie pamięci poprzednich pokoleń, które żyły i tworzyły na terenie diecezji łuckiej i całego Wołynia. Najtragiczniejszą stronnicą naszych dziejów jest niewątpliwie Rok 1943.

11 listopada 2010 r. w Rówieńskim Teatrze Dramatycznym, podczas uroczystości z okazji Święta Niepodległości Polski, Konsul Generalny RP w Łucku p. Tomasz Janik wręczył mi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „*Polonia Restituta*”, przyznany mi dwa lata wcześniej przez śp. Prezydenta Polski prof. Lecha Kaczyńskiego.

Dziękując za uhonorowanie mnie tym odznaczeniem uważałem, iż jest to wyraz uznania także dla moich współpracowników. Do rangi symbolu urasta fakt, iż ten order został przyznany przez śp. Prezydenta RP p. prof. Lecha Aleksandra Kaczyńskiego. W tragedii pod Smoleńskiem zginęło wielu naszych przyjaciół i dobroczyńców [14].

Jest takie podhalańskie przysłowie: „*Kto ma ksiyndza w rodzie, tego bieda nie bodzie*”. Poza książkami i zdezelowanym samochodem nic nie mam. Swoją dużą bibliotekę zapisałem w testamencie dla Instytutu Badań Kościelnych w Łucku, Oddział w Ostrogu. Pracując na Ukrainie „*dorobiłem się*” tylko cukrzycy. Dwadzieścia lat życia w ciągłym stresie dało znać o sobie.

Gdy jechałem do Was, czarną sutannę oddałem kolejny raz do łatania. Niedawno księża z kurii biskupiej w Łucku upomnieli mnie, że nie mam stroju kanonika, choć już ponad rok jestem kanonikiem Kapituły Katedralnej w Łucku. Mam tylko sutannę z fioletowym sznurkiem, którą ufundowała mi mama. A więc na mnie i na mojej rodzinie nie sprawdza się góralskie przysłowie „*Kto ma ksiyndza w rodzie...*”. Jadąc tutaj oddałem do naprawy samochód, po powrocie będę musiał się głowić, jak zapłacić za jego naprawę. (...) Serdecznie dziękuję ks. Władysławowi Zarębczanowi za to, że mnie wyrwał na chwilę z Ukrainy, że zapłacił mi bilet lotniczy do Rzymu.

Pracując prawie 20 lat na Ukrainie cały czas remontuję 2 kościoły parafialne – w Ostrogu i Kuniowie. Od kilku lat odbudowuję plebanię w Ostrogu. Nie widzę końca tych przedsięwzięć. 18 lat marzęm zimą z wiernymi. Ale Bóg zesłał dobrych ludzi... Jedną z wspólnot neokatechumenalnych z Równego pomogła mi zrobić tymczasową ścianą ze styropianu odgrodzić jedną nawę kościoła i urządzić tam ogrzewana elektrycznie kaplicę (45 miejsc siedzących dla wiernych). Poprzednie zimy marzliśmy – co odbijało się na zdrowiu parafian i moim. Wkrótce mają być w mojej parafii głoszone katechezy neokatechumenalne. Ważniejszy jest ŻYWY KOŚCIÓŁ – wspólnota, kapłan z Ludem Bożym.

*ks. Witold Józef Kowalów*

Ostróg – Biały Dunajec – Sacrofano (Rzym),  
marzec 2011 roku

### Przypisy:

[1] Fragmenty referatu wygłoszonego w dniu 25 marca 2011 r. w czasie XIV Światowych Rekolekcji Podhalańskich w Sacrofano k. Rzymu.

[2] Cyt. za: Janusz Poniewierski, „*Dług wobec Ducha Świętego*”, [w:] „*Tygodnik Powszechny*” nr 12 (3219) z 20 marca 2011 r., s. 22-23, s. 22.

[3] Pap, „*Biskup Marcejan Trofimiak: Jan Paweł II uratował Kościół na Ukrainie*”, [w:] „*Wołanie z Wołynia*” nr 1 (98) ze stycznia-lutego 2011 r., s. 5-6.

[4] „*Ukraina: wołyńskie korzenie unii*”, [w:] „*20 wydarzeń z życia kościoła katolickiego*” // <http://zadane.pl/zadanie/1059923>

[5] Zob.: Ks. Witold Józef Kowalów, „*Znaczenie Melecjusza Smotryckiego dla historii filozofii ukraińskiej i aktualność jego myśli*”, [w:] „*Wołanie z Wołynia*” nr 3 (94) z maja-czerwca 2010 r., s. 21-29.

[6] Zob. doniesienia prasowe: „*Предстоятель УПЦ КП вірять в об'єднання з Українською Греко-Католицькою Церквою*” // „*Духовна нива*” (Рівне) ч. 4 (87) від квітня 2010 р., 2 стор.; „*Греко-Католицька Церква не може бути одночасно в єдності з Православними Церквами і з Римом*” // „*Голос Православ'я*” (Київ) ч. 8 (272) від квітня 2010 р., 5 стор.

[7] Pod taką nazwą odbyła się konferencja w domu Wspólnoty Polskiej w Ostródzie w dniu 8 maja 2010 roku.

[8] Zob.: Adam Kruczek, „*Wołyńskie krzyże wokół Huty Stepańskiej*”, [w:] „*Wołanie z Wołynia*” nr 5 (96) z września-października 2010 r., s. 34-38.

[9] Zob.: Ks. Witold Józef Kowalów, „*Ostrogska Lista Katyńska. Mieszkańcy Ostroga i okolicy, którzy zginęli z rąk NKWD w Katyniu, Charkowie, Miednoje i innych miejscach kaźni*”, [w:] „*Wołanie z Wołynia*” nr 2 (93) z marca-kwietnia 2010 r., s. 21-41.

[10] „*Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*”, zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, cz. 1, Biały Dunajec – Ostróg 2001; cz. 2, Biały Dunajec – Ostróg 2006.

[11] Ks. Władysław Bukowiński, „*Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmiennej*”, zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001.

[12] Ks. Władysław Bukowiński, „*Wspomnienia z Kazachstanu*”; O. Serafin Alojzy Kaszuba OFMCap., „*Zapiski z Kazachstanu*”, Biały Dunajec – Ostróg 2006.

[13] Ks. Witold Józef Kowalów, „*Ks. Michał Stanisław Głowacki «Świętopelk» (1804-1846). Folklorysta i współorganizator powstania*”, Biały Dunajec – Ostróg 1999.

[14] Zob.: Ks. Witold Józef Kowalów, „*Słowo podziękowania*”, [w:] „*Wołanie z Wołynia*” nr 6 (97) z listopada-grudnia 2010 r., s. 10.

## Dziedzictwo

# NAD MOGIŁĄ JANA FITZKEGO W KATYŃSKIM LESIE

Od najmłodszych lat wzrastałem w cieniu Katynia – Golgoty Wschodu. Jak napisał kapelan Rodzin Katyńskich ks. prałat Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski (1918-2007), więzień Kozielska, któremu dane było uniknąć Katynia, we wstępie do swoich „Wspomnień”: „*Katyń – to słowo było przez długi czas zakazane. Katyń – to było miejsce okryte tajemnicą. Słowo to budziło ból, grozę i gorycz*”. Także w moim sercu.

Jako najbliższy siostrzeniec wiedziałem „*od zawsze*”, przede wszystkim od śp. mojej Matki Anny z domu Fitzke, że w Katyniu Sowieci zamordowali kilka tysięcy polskich oficerów, „*najlepszych synów Polski*” – a wśród nich mojego Wujka, świetnie zapowiadającego się młodego archeologa i muzealnika Jana Fitzkego (1909 – 1940), dyrektora Muzeum Wołyńskiego w Łucku. Ich śmierć osłonięto później bolesnym milczeniem bądź kłamstwem. O Janie Fitzkem i jego archeologicznych osiągnięciach nie wolno było pisać, a jak już ktoś chciał coś napisać, to cenzura dopuszczała tylko krótkie wspomnienie i obowiązywał zapis, że „*zmarł w Katyniu w 1941 roku*”

Postać Jana Fitzkego – zasłużonego badacza przeszłości Wołynia – została przedstawiona w artykułach zamieszczonych na łamach czasopisma „Wołanie z Wołynia” (nr 4 (23) z lipca-sierpnia 1998 r. i nr 3 (88) z maja-czerwca 2009 r.), a przede wszystkim na łamach książki „*Jan Fitzke. Z Wołynia 1936-1939*”, która ukazała się jako tom 63 Biblioteki „Wołania z Wołynia” w 2009 roku. Życiorys Jana



**Stacja kolejowa „Gniezdowo“ obecnie. Tutaj wiosną 1940 r. przybywały transporty polskich oficerów z Kozielska**

Fitzkego oraz fragmenty jego spuścizny piśmienniczej przygotowali do druku: dr Andrzej Gaczoł i ks. Witold Józef Kowalów.

Od przeszło dwudziestu lat można już miejsce zbrodni katyńskiej nawiedzać. I niemal od razu, w ramach jednej z pierwszych wizyt przedstawicieli rodzących się wówczas Rodzin Katyńskich stanął 10 listopada 1989 r. przy pierwszym, drewnianym Krzyżu Katyńskim z 1988 r. brat Jana, obecnie już nieżyjący, Mieczysław (1914-2003) wraz ze swoją najbliższą rodziną.

Mnie dane było znaleźć się w Gniezdowie oraz w Katyniu koło Smoleńska w 70. rocznicę zbrodni i dokładnie w dziesiątą rocznicę otwarcia Międzynarodowego Państwowego Kompleksu Pamięci: „Memoriału Katyń” 28 lipca 2010 r. oddać hołd zamordowanym.



**Polski Cmentarz Wojenny w Lesie Katyńskim. Plac przed zbiorowym epitafium z krzyżem, ołtarzem polowym i podziemnym dzwonem**

Krótki pobyt na stacji kolejowej „Gniezdowo” (czynnej do chwili obecnej) wywarł na mnie ogromne wrażenie. Z jednej strony spotyka się tam spokój i pozorny porządek, a z drugiej nie można oprzeć się świadomości, że tutaj kończyła się „kolejowa podróż do Kraju” polskich oficerów z obozu w Kozielsku (ok. 250 km na południowy wschód od Smoleńska) zakończona zbrodniczą śmiercią!

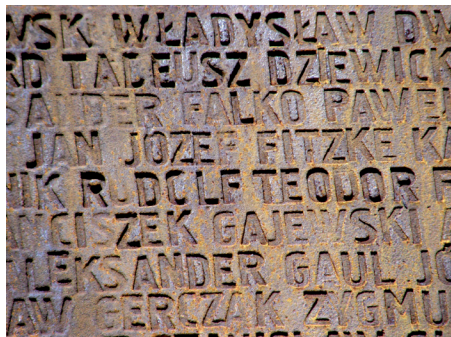
Pomimo, że gruntownie odnowiono niewielki budynek dworca, uporządkowano peron i odmalowano budynki magazynów ze wzruszeniem oglądałem rampę kolejową, która może pamiętać rok 1940. Przypomniały mi się słowa jednego z więźniów Kozielska, któremu udało się uniknąć śmierci (prof. Stanisława Swianiewicza): „Przed nami był plac częściowo porośnięty trawą, wyglądało to na równe miejsce, gdzie przedtem pod

otwartym niebem były składy jakichś towarów przeznaczonych do transportu, najprawdopodobniej materiałów drzewnych. Z jednej strony do placu przylegała droga idąca prostopadle do torów kolejowych, z drugiej strony były jakieś zarośla. Plac był gęsto obstawiony kordonem wojsk NKWD z bagnetem na broń (...) Z drogi wjechał na plac zwykły pasażerski autobus, raczej małych rozmiarów (...). Okna były zamalowane wapnem. Pojemność autobusu była około 30 osób, wejście dla pasażerów od tyłu, tak że jeńcy mogli wchodzić bezpośrednio ze stopni wagonu, nie stając na ziemi. Z obydwu stron wejścia do autobusu stali żołnierze wojsk NKWD z bagnetem na broń. (...) Po pół godzinie autobus wracał, aby zabrać następną partię. Wynikało stąd, że miejsce, dokąd wieziono jeńców, nie było daleko. (...)

Pojawiło się pytanie na czym ta operacja polegała? Przyznam się, że w owym momencie, w blasku uroczego wiosennego dnia (był kwiecień 1940 r. – AG) myśl o egzekucjach nie przyszła mi do głowy” – pisał Swianiewicz.

I tak stopniowo, niemal w rocznicę tamtych groźnych chwil dotarliśmy w pobliże dawnego uroczyska Kozie Góry (ok. 20 km od centrum Smoleńska, a ok. 3 km od stacji w Gniezdowie). Pawilon głównego wejścia na teren Międzynarodowego Kompleksu „Katyń”, mieszczący niewielką ekspozycję muzealną, zaprojektowany został w postaci dwu kurhanów połączonych szklaną bramą. Ma to symbolizować kruchą granicę pomiędzy światem żywych i umarłych, Polaków i Rosjan, skazanych na męczeńską śmierć ofiar totalitaryzmu stalinowskiego. Od strony zachodniej wyłaniają się mury prawosławnej świątyni Zmartwychwstania Chrystusa, wznoszonej od 7 kwietnia 2010 roku.

Polski Cmentarz Wojenny w miejscu – symbolu Zbrodni Katyńskiej jest częścią Państwowego Kompleksu i zajmuje obszar o powierzchni blisko 1,5 hektara. „Polscy oficerowie pochowani są w 6 zbiorowych dużych mogiłach, przykrytych żeliwnymi krzyżami zwróconymi ku niebu. Osobno spoczywają dwaj generałowie: Bronisław Bohaterewicz i Mieczysław Smorawiński. Wszystkie groby zlokalizowane są po obu stronach głównej alei cmentarza, wiodącej do ściany zbiorowego epitafium z krzyżem, podziemnym dzwonem i ołtarzem. Na lewo od ołtarza zaznaczono również żeliwnymi płytami miejsca po posepnych «dolach śmierci», czyli miejscach pierwotnego spoczynku oficerów polskich, przed ekshumacjami” – napisał w swojej «summie wiedzy o Katyniu» śp. Andrzej Przewoźnik, kierujący Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa od 1992 r., który niestrudzenie wal-



**Nazwisko Jana Józefa Fitzkego  
na zbiorowym epitafium**

czył o pamięć oraz odkłamanie Katynia i zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku. Siedem „dołów” przykryto żeliwnymi płytami, rdzawymi – jakby zakrwawionymi.

Cały Polski Cmentarz otacza aleja i ściana oporowa, na której umieszczono rdzawe – „krwawiące” tabliczki metalowe z indywidualnymi inskrypcjami 4404 zamordowanych. Przy alei umieszczono również znaki czterech religii wyznawanych przez oficerów oraz krzyże Orderu Virtuti Militari i Kampanii Wrześniowej.

Wraz z żoną odłączyliśmy się od większej grupy i przez chwilę trwaliliśmy w modlitewnym milczeniu przed żeliwnym krzyżem i monumentalnym zespołem ołtarzowo-epitafijnym. Po chwili odszukaliśmy imię i nazwisko Wujka Janka oraz jego kolegi z Krakowa, archeologa Jana Bartysa. Dotknęliśmy także zawieszzonego poniżej terenu, za ołtarzem, „podziemnego” dzwonu, który rozbrzmiewa codziennie w południe symbolizując fakt, iż prawdy nie można ukryć nawet pod ziemią. Hołd Wujkowi i bliskim mu archeologom, wspomnianemu Janowi Bartysowi z Krakowa i Tadeuszowi Dobrogowskiemu z Poznania oddaliśmy także przed indywidualnymi tabliczkami. Na



**Hold Janowi Fitzke przed indywidualną tabliczką  
składa siostrzeniec Andrzej Gaczol, 28 lipca 2010 roku**

zawsze pozostaną w naszych sercach i naszej pamięci, czego skromnym dowodem były niewielkie nabyte po drodze kwiaty i znicze. Bartys był kolegą Fitzkego ze studiów w Krakowie, a Dobrogowski podobnie jak Fitzke był zaangażowany przy badaniach osady lużyckiej w Biskupinie.

Podczas pielgrzymowania pomiędzy katyńskimi mogiłami przypominały mi się słowa, które dokładnie dziesięć lat temu wypowiedział w imieniu Rodzin Katyńskich Ryszard Rudziński, syn zamordowanego w Katyniu oficera: „Panowie Oficerowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, spoczywający w Katyńskim Lesie! Czy nas słyszycie! Teraz jest z Wami cała Polska. Są Rodziny Katyńskie (...), to one wymodliły we łzach ten dzień otwarcia Polskiego Cmentarza Wojennego”. Tu muszę

*dodać, że nie tylko otwarcia w 2000 r., ale także dalszego trwania. Co nie znaczy, że to był koniec tzw. „sprawy katyńskiej”.*

Miał tę świadomość wspomniany już śp. Andrzej Przewoźnik pisząc: „Przed wszystkim słowo «Katyń» stało się synonimem wyjątkowo cynicznej i przerażającej masowej zbrodni; używając języka współczesnego – aktu międzynarodowego terroru na niespotykaną skalę, dokonanego ze złamaniem wszelkich norm i zasad obowiązujących w cywilizowanym świecie. Dlatego Zbrodnia Katyńska powinna być raz na zawsze osądzona na płaszczyźnie politycznej i moralnej, zgodnie z prawem oraz poczuciem elementarnej sprawiedliwości. (...)”.

Do tej chwili ten moment nie nastąpił. Niemniej, poprzez budowę polskiego





### Państwowy Kompleks Memorialny w Katyniu: widok na nierozpoznane groby rosyjskie z prawosławnym krzyżem

*cmentarza na miejscu zbrodni, Katyń nie pozostał jedynie pojęciem historycznym. Spoczywający na nim służyli Polsce za życia, wybrali śmierć zamiast zdrady, służą Jej sprawom również po śmierci. Miejsca te – także Charków (obecnie na terenie niepodległej Ukrainy) i Miednoje – świadczą, uczą i ostrzegają. Uczą także Rosjan”.*

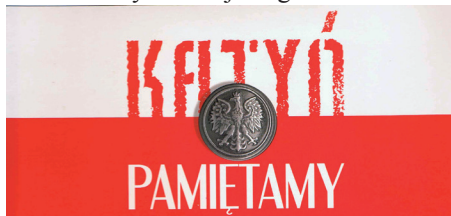
Albowiem, jak wspomniałem na wstępie Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu jest częścią dużego cmentarza rosyjskich ofiar totalitaryzmu: rosyjskiego Kompleksu Memorialnego, na obszarze którego zakopano tysiące ofiar stalinizmu. Piszę tysiące, bowiem do chwili obecnej nie ustalono liczby Rosjan, pochowanych w Lesie Katyńskim. Ocenia się, że ok. 8-10 tysięcy zamordowanych w latach trzydziestych i czterdziestych dwudziestego wieku (m.in. od sierpnia 1937 do listopada 1938 roku, w okresie tzw. „wielkiego



### Najbardziej przejmujący widok na miejscu katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem: fragment samolotu wbity w pień drzewa, 28 lipca 2010 roku

*terroru”* NKWD rozstrzelało tutaj 7088 osób). Wśród zamordowanych w Lesie Katyńskim było wielu prawosławnych duchownych, a tej liczbie arcybiskup smoleński i dorohobuski Serafim. Stąd też, każda przypuszczalna zbiorowa mogiła ofiar stalinowskich represji została otoczona ogrodzeniem o nieregularnym kształcie a poruszać się można tylko po pomostach, zawieszonych nad ziemią. Właśnie w dniu naszej wizyty pracownicy Zespołu Memorialnego ogłosili, że ustalili pierwszą listę 3 tysięcy nazwisk rosyjskich obywateli spoczywających w Katyniu zaplanowali umieszczenie ich imiennych tabliczek, wzorem Polaków. Dziesięciometrowy krzyż prawosławny, który stoi na placu żałobnym u wejścia do rosyjskiej części Cmentarza, stanowi symbol wiecznej pamięci i skruchy!

Wielkie wrażenie wywarły na mnie słowa z wywiadu jakiego udzieliła Li-



lija Turczenkowa, prezes smoleńskiego oddziału Rosyjskiej Organizacji Charytatywnej Inwalidów-Ofiar Represji Politycznych, pani Małgorzacie Wyrzykowskiej: *„Pamiętam, jak rozstrzelivano polskich oficerów w Katyniu, chociaż miałam wtedy 6 lat. Pamiętam, że była piękna pogoda. Zielone sosny i słońce, czyste niebo. (...) Siedziałam u polskiej babci w Gniezdowie, gdy nagle wpadła do izby babuszka z Kozich Gór, też Polka. Placze, trzęsą się jej ręce i głowa. Mówi: Ja u Ciebie trochę pomieszkam. Nie mogę tam być. Strzelają dzień i noc. Tam, gdzie i nasi leżą”* – opowiada Turczenkowa, której ojciec był Lotyszem, a mama Polką – *„w Lesie Katyńskim spoczywa bowiem aż siedmiu moich krewnych, w tym ojciec i dwóch jego braci oraz dwoje krewnych ze strony matki. Ojca, co doskonale pamiętam, zabrali z domu nagle 26 listopada 1937 roku”*.

Odchodząc, wręczyłem dyrektorowi Zespołu Memorialnego, Igorowi Grigoriewowi, wspomnianą książkę: Jan Fitzke *„Z Wołynia 1936-1939”*. Została włączona do zbiorów biblioteki i archiwum Zespołu.

Pielgrzymkę do Katynia zakończył pobyt na miejscu śmierci 96 ofiar smoleńskiej katastrofy lotniczej, w której zginął śp. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński z Małżonką, a także wybitni przedstawiciele życia publicznego oraz wierni Czytelnicy i Przyjaciele „Wołania z Wołynia”. Wstrząśnięci widokiem miejsca katastrofy wspominaliśmy, że dzień 10 kwietnia 2010 r. był najtragiczniejszym dniem w powojennej polskiej historii związanej z Katyniem.

*Andrzej Gaczol*

*Fot. Janina Gaczol*

## Do beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II

# KLUCZEM JEST CZŁOWIEK

## O tajemnicy Jana Pawła II z kard. Marianem

### Jaworskim rozmawia ks. Tomasz Jaklewicz

**Ks. Tomasz Jaklewicz:** **Ksiądz Kardynał znalazł się z Janem Pawłem II przez ponad 50 lat. Kiedy pojawiła się myśl, że to jest człowiek święty?**

**Kard. Marian Jaworski:** – Jemu od zawsze chodziło o sprawy Boże. Był całkowicie oddany Bogu i ludziom. To było od początku widoczne w całej jego gorliwości, w podejściu do duszpasterstwa.

**Co Ksiądz Kardynał czuł, udzielając papieżowi ostatniego namaszczenia?**

– Choroba i śmierć Ojca Świętego dały mi silne przeżycie przemijalności. Pamiętałem go jako człowieka pełnego sił, jeżdżącego na nartach, chodzącego po górach. Pod koniec życia widziałem jego absolutne ubóstwo. Ale chciałbym podkreślić, że był do końca świadomy. Mam w pamięci ten wielki najazd ludzi pod Watykan po śmierci. Wołanie „*Santo subito*” było wyrazem uczuć ludzi. To, że w tak krótkim czasie odbędzie się beatyfikacja jest czymś cudownym.

→



**Kard. Marian Jaworski – ur. 1926 w Lwowie, święcenia kapłańskie przyjął w 1950 r., filozof religii, arcybiskup lwowski, senior obrządku łacińskiego, bliski przyjaciel Jana Pawła II**

*Fot. Archiwum*

**Słowo „człowiek” miało wyjątkowe znaczenie dla papieża. Ksiądz Kardynał zgadza się z tym stwierdzeniem?**

– Cała myśl Ojca Świętego koncentrowała się na osobie ludzkiej, o tym świadczą już jego dzieła filozoficzne „*Osoba i czyn*”. Dla niego podstawową kategorią była osoba ludzka. Ideologia komunistyczna mówiła, że religia jest wrogiem człowieka, że – jak wówczas mówiono – go alienuje. Jan Paweł II wykazywał, że jest dokładnie odwrotnie, że chrześcijaństwo pomaga człowiekowi dojść do swojej pełni. Hasło „*piękny Człowiek*” jest



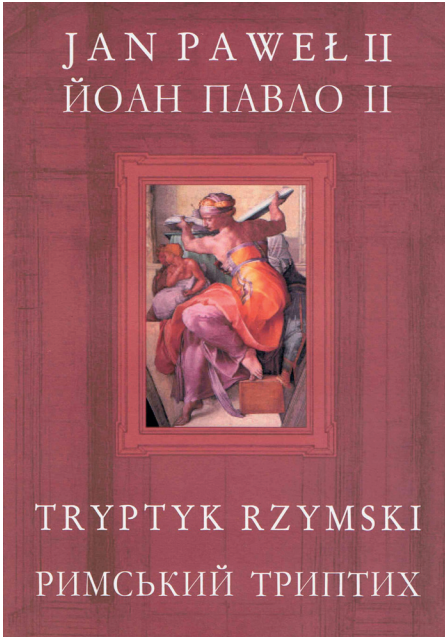
**Grób Sługi Bożego Jana Pawła II w podziemiach Bazyliki św. Piotra w Watykanie**

*Fot. Stanisław Gal*

dobre, ale wolałbym samo „człowiek”. Można dodawać różne przymiotniki: wielki, mądry, dobry itd., ale słowo „*Człowiek*” oddaje wszystko. Tak, to jest klucz.

Urząd biskupa czy papieża nigdy nie przystąpił człowiekowi – Karola Wojtyły.

– Tajemnica tkwi w tym, że papież zwracał się bezpośrednio do ludzi. Oni to czuli, że on jest dla nich. Każdy, kto go słuchał, miał wrażenie, że mówi właśnie do niego. Nie mówił do ludzi z góry, ale spotykał się z nimi. Kiedy jechał z pielgrzymką, to ludzie wiedzieli, że jedzie do nich. Po zamachu nie wycofał się z tego stylu. Są pewne kontakty formalne i są kontakty osobiste. Jan Paweł II kontaktował się z ludźmi w taki sposób, że to zawsze miało w sobie coś osobistego. Jego pielgrzymki zmieniły obraz Piotrowego urzędu – wyprowadził papieża spoza mu-



**Ukraiński przekład jednego z dzieł poetyckich Sługi Bożego Jana Pawła II wydało „Wołanie z Wołynia”**

rów Watykanu i poszedł w świat. To była jego kapłańska miłość do ludzi. Nawet kiedy był chory i nie mógł już mówić, wychodził do ludzi.

**W czym tkwi wyjątkowość modlitwy papieża?**

– Jan Paweł II często chronił się w kaplicy i przed Bogiem rozważał wszystkie sprawy. Ludzie mają trudności na modlitwie dlatego, że odwołują się do pewnych wyuczonych słów. A trzeba zaczynać modlitwę od swojego doświadczenia, zarówno przeżywania wierności, jak i grzechu. To, co przeżywam, zamieniam w modlitwę. Boga trzeba szukać we wnętrzu swojego życia, w swoim sercu – jak podpowiadał nam św. Augustyn. Cechą modlitwy papieża była naturalność. On przeżywał konkrety życia z Bogiem. Sta-

rał się być wierny wewnętrznemu głosowi, który mu towarzyszył.

**Czy Jan Paweł II miał jakieś trudności w wierze, w modlitwie?**

– Na pewno nie wszystko przychodziło mu łatwo. Miał wiele problemów, które musiał rozwiązywać i jako ksiądz, a potem biskup i papież. Sądzę, że rozwiązania szukał zawsze na modlitwie. Tylko patrząc z zewnątrz, wszystko wydaje się nam proste.

**Czy ten pontyfikat zmienił Polaków?**

– Tego nie da się wymierzyć. Kiedy pielgrzymował do Polski, zawsze były oblężone konfesjonały. Jestem przekonany, że on oddziaływał na ludzi bardzo głęboko.

**Jak powinniśmy naśladować Jana Pawła?**

– Każdy człowiek musi odnaleźć swoje powołanie i być świadkiem Chrystusa w zgodzie ze swoją drogą. Nie ma jednej recepty na naśladowanie Jana Pawła II. Trzeba odnaleźć swój sposób na to, by tak jak on być wiernym Bogu i kochać bliźniego.

[„Gość Niedzielny” (Katowice) nr 12 z 27 marca 2011 r., s. 21.]



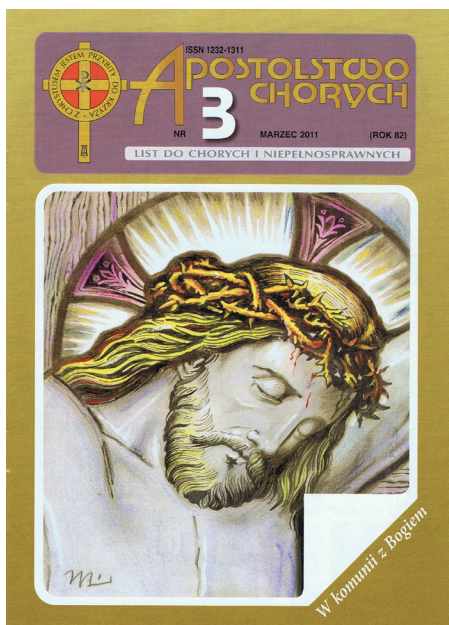
## Człowiek drogą Kościoła

## SŁUŻBA APOSTOLSTWA CHORYCH

Apostolstwo Chorych zrzesza ludzi chorych, niepełnosprawnych i starszych wiekiem. Jego inicjatorem w świecie był ks. Jakub Willenborg – proboszcz w Bloemendaal w Holandii, który założył je w 1925 roku. W Polsce działa ono od 80 lat. Do jego powstania przyczynili się sami chorzy, którzy zapisali się do istniejącego wcześniej sekretariatu Apostolstwa Chorych we Francji. Centrala w Holandii doradziła, aby erygować Apostolstwo Chorych w Polsce, stawiając jednocześnie warunek, żeby na jego czele stał kapłan. Założycielem Apostolstwa Chorych w Polsce jest ksiądz Michał Rękas. Krajowy Sekretariat Apostolstwa Chorych w Polsce z siedzibą we Lwowie został erygowany przez Metropolitę Lwowskiego ks. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego 12 maja 1930 r., a jego pierwszym sekretarzem został ks. dr Michał Rękas.

Po II wojnie światowej jego siedzibę przeniesiono do Katowic, gdzie funkcjonuje po dzień dzisiejszy. Kolejnymi sekretarzami Apostolstwa Chorych bvli: ks. Jan Szurlej (1964-1982), ks. Henryk Sobczyk (1983-1986) i ks. Czesław Podleski (1986-2001). Od 2001 zaszczyt piastowania funkcji Sekretarza Generalnego Apostolstwa Chorych w Polsce przypadł piszącemu te słowa.

Apostolstwo Chorych jest specyficzną służbą apostołską, bo centralną jego postacią jest człowiek chory, noszący krzyż z napisem „Razem z Chrystusem jestem przybity do krzyża” (Ga 2,19) jako znak przynależności do wielkiej rodziny Apostolstwa Chorych. Kapłan stoi z boku jako ten, który przyszedł służyć, inspirować. Każdy chory sam musi podjąć decyzję, by przyjąć cierpienie z ręki Boga Ojca z poddaniem się Jego woli. Jest to bardzo



często decyzja ogromnie trudna, bo przeciw naturalną reakcją na cierpienie jest bunt.

Przynależność do Apostolstwa Chorych ma pomóc chorym dawać świadectwo o Bogu, o sensie choroby i cierpienia, a także o sensie życia. Pomaga odnaleźć i uświadomić sobie sens własnego cierpienia, które zjednoczone z cierpieniem Jezusa ma ogromną wartość i moc wyproszenia koniecznych łask świata i Kościołowi.

Aby stać się członkiem Apostolstwa Chorych, należy spełnić trzy warunki: przyjąć cierpienie z ręki Boga Ojca z poddaniem się woli Bożej; znosić cierpienia w zjednoczeniu z Męką Chrystusa, który za nas ofiarował się na Kalwarii, ofiaruje na ołtarzu i żyje w Kościele: ofiarować

swe cierpienia Bogu za zbawienie świata i przybliżenie Królestwa Bożego, za Kościół i Ojczyznę. Ponadto członkowie Apostolstwa Chorych są zobowiązani do codziennego (od 12.00 do 15.00. czyli w godzinach konania Chrystusa na krzyżu) ofiarowania swoich cierpień wzajemnie za siebie. Wystarczy jedynie wzbudzenie intencji i przeżycie tych trzech godzin w duchu apostołskim.

Chory przyjmujący powyższe warunki powinien listownie lub telefonicznie zgłosić się do Krajowego Sekretariatu w Katowicach. Jako dowód przyjęcia do Apostolstwa Chorych otrzymują specjalny dyplom. Widnieje na nim krzyż. W jego środku znajduje się monogram Chrystusa XP okolony słowami św. Pawła z Listu do Galatów (2, 19): „*Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża*”, co wyraża spójność chorego z cierpieniami Chrystusa. Chory otrzymuje także metalowy krzyżyk, który stanowi odznakę przynależności do Apostolstwa Chorych, zaś kontakt z Krajową Centralą Apostolstwa Chorych utrzymuje za pomocą miesięcznika „Apostolstwo Chorych”, który ukazuje się w nakładzie 45000 egzemplarzy. Można go zamówić, pisząc na adres redakcji.

Co roku, 6 lipca – w święto Matki Bożej Uzdrawienia Chorych, członkowie Apostolstwa Chorych, którym pozwoli na to stan zdrowia, udają się na Ogólnopolską Pielgrzymkę Chorych i Niepełnosprawnych na Jasną Górę, gdzie mogą wspólnie uczestniczyć we Mszy Świętej, w drodze krzyżowej i nabożeństwie Lourdzkim. Kilka razy w roku kierują też do chorych słowa homilii podczas Mszy Świętych transmitowanych z kościoła św. Krzyża w Warszawie, odwiedzam chorych przy okazji różnych spotkań w ich parafiach, na wczaso-rekolekcjach lub w ich domach. Prowadzę dla nich rekolekcje w Brennej w Panewnikach Śląskich, w Kokoszycach i w innych miejscach.

Z moich kontaktów osobistych i listownych z chorymi wiem, że tym, czego najbardziej oczekują od zdrowych, jest obecność. Potrzeba zatem więcej miłosiernych samarytan, którzy będą potrafili nie tyle pięknie mówić o cierpieniu, ile raczej być z człowiekiem cierpiącym.

A o tym, jaką wartość ma cierpienie, mogą najczęściej powiedzieć ludzie chorzy, zwłaszcza ci, którzy od lat się z nim zmagają, a także ich bliscy, lekarze, pielęgniarki, wolontariusze – ludzie, którzy spotykają się z nimi na co dzień i z tych spotkań wychodzą ubogaceni, umocnieni. Oczywiście na początku prawie zawsze jest jakiś żal i bunt, pytanie „*dłaczego?*”. To normalne. Ważne, aby nie pozostać na tym etapie. Stopniowo przyjdzie refleksja nad własnym życiem, przewartościowanie go i wreszcie pogodzenie się z nową sytuacją. Stąd już tylko krok, aby swemu cierpieniu nadać sens i wartość zbawczą, aby uczynić je twórczym. I w tym właśnie pragnie pomagać Apostolstwo Chorych.

Oby nas wszystkich połączyła troska o tę „*umiłowaną cząstkę Kościoła*”, jaką są nasi cierpiący bracia i siostry.

**ks. Stanisław Michałowski**

Ks. Stanisław Michałowski – Ogólnopolski Sekretarz Apostolstwa Chorych

„Apostolstwo Chorych”,  
ul. Warszawska 58,  
40-008 Katowice, Polska

<http://www.ap-chorych.katowice.opoka.org.pl/>



## Świadectwo

## NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

Do niewielu odbiorców mediów dotarła informacja, że 8 listopada 2010 roku, po 114 dniach aresztu, Marcin Strachanowski, polski ksiądz pracujący w Rio de Janeiro, został całkowicie uwolniony przez sąd powszechny od ciężących na nim zarzutów molestowania seksualnego, o których kilka miesięcy wcześniej w sensacyjnym tonie donoszono.

**Jeżeli pojawia się gniew wobec doznanej niesprawiedliwości – i tak bywa – staram się zneutralizować to uczucie właśnie w modlitwie. Również za nieprzyjaciół – mówi dla *Fra3* ks. Marcin Strachanowski.**

*Agnieszka Kruszyńska: Zastanawiam się, o czym była homilia Księdza na Wielki Piątek 2010 roku...*

**ks. Marcin Strachanowski:** ...mówiłem o miłości Boga. Po prostu.

**...i nie myślał Ksiądz o ranach, jakie właśnie w tych miesiącach okazały się zarazem winą ludzi Kościoła i Kościoła udziałem? O marcowym liście Benedykta XVI do katolików w Irlandii w związku z nadużyciami seksualnymi, jakich dopuszczali się niektórzy księża, o oskarżeniach formułowanych także wobec duchownych w Brazylii, gdzie Ksiądz od 1997 roku posługiwał?**

– Oczywiście, wiedziałem o tym wszystkim. Ale nie czułem się uprawniony do poruszania tego tematu, mimo, że sam przecież już w 2007 roku otrzymałem pierwsze pogróżki i doświadczyłem prób szantażu na tym tle. Wtedy właśnie nadarzyła się okazja mojego wyjazdu do Sanktuarium Matki Bożej w Fatimie, gdzie spędziłem rok. W sierpniu 2008 roku na



własną prośbę wróciłem do Rio de Janeiro, zostałem skierowany do pracy w jednej z tutejszych parafii na początku września, a pod koniec października policja zrewidowała moją plebanię i skonfiskowała mój paszport oraz komputery (mój oraz dwa parafialne). Był to efekt zgłoszenia o popełnieniu przestępstwa, złożonego na posterunku policji tuż po moim przyjeździe do Rio. Dwa tygodnie później ówczesny arcybiskup Rio de Janeiro, ks. kardynał Eusébio Oscar Scheid zdecydował o opuszczeniu przeze mnie parafii i umieścił mnie w archidiecezjalnym domu księży chorych i emerytów – jak mówił – aby uchronić Kościół i mnie samego przed natręctwem mediów. Mniej więcej w tym samym czasie złożyłem wyjaśnienia na policji, dowiadując się przy okazji o szczegółach absurdalnych oskarżeń pod moim adresem. Rozpoczęło się śledztwo policyjne, o którego przebiegu nie byłem informowany prawie przez dwa lata. Po jakimś czasie rozpoczął się także proces kanoniczny w tutejszym Trybunale Kościelnym, zgodnie ze wskazaniem Stolicy Apostolskiej. Tak na potrzeby śledztwa prowadzonego przez policję, jak i procesu kanonicznego, miałem przedstawić świadków obrony, co też uczyniłem, dzięki zaufaniu i życzliwej gotowości moich byłych parafian.

**Nie wierzę, że można w takiej sytuacji czekać spokojnie na rozwój wypadków. Ale Ksiądz był tak spokojny, że poprosił o zwrot zatrzymanego przez policję paszportu, i wtedy...**

– Przez te długie miesiące pozostawało mi jedynie czekać na wyniki śledztwa i ewentualny proces sądowy. Otrzymałem wtedy wiele wsparcia moralnego oraz materialnego. To pierwsze, ze strony przyjaciół i znajomych Brazylijczyków ze wszystkich czterech parafii, w których dane mi było pracować. To drugie, materialne wsparcie (oczywiście poza moralnym), otrzymałem szczególnie od kolegów, księży krakowskich, zwłaszcza ks. Zdzisława Błaszczyka i ks. Roberta Chrząszcza. Dopiero moje podanie o zwrot paszportu, złożone na policji (i zasugerowane mi przez znajomego prawnika), przyczyniło się do podjęcia przez sędziego w maju 2010 roku decyzji o moim aresztowaniu. Zgłosiłem się sam, ale rozpętała się burza medialna, niestety bardzo stronnicza i krzywdząca, bolesna zarówno dla mnie, jak i dla moich najbliższych. Jak łatwo zauważyć, wszystko to działo się w kontekście kończącego się Roku Świętego Pawła, później Roku Kapłańskiego, z ogólnoświatową falą doniesień medialnych na temat skandali seksualnych spowodowanych przez kapłanów. Myślę, że właśnie ta atmosfera i ten temat zainspirowały moich oskarżycieli.

**Człowiek niewinnie oskarżony, mimo że jest pewny swojej niewinności chyba też doświadcza obaw i lęków, zwłaszcza jeśli postanawia się nimi nie dzielić z najbliższymi, żeby ich nie trapić... Nie bał się Ksiądz, że zostanie niewinnie skazany? Nie doświadczał – nawet irracjonalnego – poczucia winy, wstydu, opuszczenia?**

– Bez wątplenia oskarżenie mnie, rewizja plebanii przez policję, zawieszenie

pracy duszpasterskiej i, przede wszystkim, aresztowanie, wszystko to było dla mnie wielkim szokiem. Od razu, chociaż było już za późno, dostrzegłem różnicę między zaufaniem ludziom i naiwnością. Na początku bardzo się winiłem za brak roztropności, pojawiały się z pewnością myśli o tym, by nigdy więcej nie ufać żadnemu człowiekowi. Z czasem przyszło więcej pokoju wewnętrznego, opartego przede wszystkim na ufności w Boże miłosierdzie, a także na pewności sumienia co do własnej niewinności. Nigdy nie przestałem ufać Bogu i Jego dobroci, mimo że nie było mi łatwo zrozumieć do końca sensu tego doświadczenia. Przypominałem sobie często słowa Czesława Miłosza, zapamiętane jeszcze w liceum: „*Nie ten najlepiej służy, kto rozumie*”. Wobec zaistniałej sytuacji myślałem też czasem o prawdopodobieństwie niesprawiedliwego wyroku, ale ta obawa ustępowała miejsca ufności w Bożą dobroć. Modliłem się o to, by do tego nie doszło, ale gdyby miało się stać – bym umiał to przetrwać.

W więzieniu, poza obfitym pokarmem Słowa Bożego, poświęcałem więcej czasu na Różaniec i odprawiałem codziennie Drogę Krzyżową przepłataną z Koronką do Bożego Miłosierdzia. Nie taktuję tego jako mojej zasługi, ponieważ to Pan Jezus zapraszał mnie do tych „*rozmów w cztery oczy*”, za co będę Mu wdzięczny do końca życia. W tym kontekście trudno mi mówić o jakimś poczuciu opuszczenia i samotności. To właśnie w tych momentach przedstawiałem Panu moją największą troskę: o moją mamę, brata, rodzinę i przyjaciół. Właśnie jeśli chodzi o przyjaźnie, dawne i nowe, myślę, że przeszły one coś w rodzaju oczyszczenia. Te prawdziwe umocniły się i odnowiły. Inne okazały się zbyt powierzchowne, by przetrwać, ale tych jest niewiele. Ktoś mnie wykluczył bez słowa z grona znajomych w jednym z portali społecznościowych zaraz po burzy





## Patronat Misyjny

ks. Marcin  
Strachanowski

Adres:  
Estrada do Taquaral, 716  
Senador Camara  
21842-550 Rio de Janeiro  
BRAZYLIA  
e-mail: nicram@ig.com.br

wyjechał na misje w 1997 r.  
dzień święceń kapłańskich  
18 maja 1991 r.  
dzień imienin: 11 listopada

medialnej na temat mojego aresztowania, ktoś inny zerwał kontakt, ale tak naprawdę to są wyjątki. W olbrzymiej większości moje przyjaźnie, i jeszcze bardziej więzi rodzinne, umocniły się bardzo. W poszukiwaniu sensu tego niewątpliwie bolesnego dla wszystkich doświadczenia, wskazałbym na pierwszym miejscu właśnie te owoce. Mickiewiczowskie „*prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie*”, potwierdziło się w życiu.

**Dzięki działaniom kolegów księży, przy wsparciu Archidiecezji i polskiego konsulatu w Brazylii, uzyskał Ksiądz uznanie ważności swoich studiów i przyznanie tzw. „celi specjalnej”, przeznaczonej dla absolwentów studiów wyższych. Ale czy w ogóle można znieść uwięzienie, niezależnie od uzyskanych gorszych lub lepszych warunków bytowych?**

– Wbrew najróżniejszym wyobrażeniom, jakie być może istnieją w polskiej świadomości na temat brazylijskich więzień, mój prawie czteromiesięczny pobyt w celi nie był aż tak przerażający. Oczywiście przynębiająca jest już sama świadomość miejsca, zwłaszcza bez najmniejszej perspektywy ewentualnej daty opuszczenia go, tak jak prawie całkowity brak kontaktu ze światem zewnętrznym. Dlatego też tak ważna staje się każda wiadomość, którą się otrzymuje. Raz jeszcze przyjaźń

i wytrwałość, szczególnie ks. Zdzisława Błaszczyka oraz kilkorga byłych parafian sprawiły, że również ten czas próby stał się znośniejszy.

Osobnym tematem jest bogate doświadczenie życia, właśnie tam, w celi więziennej, wśród tylu ludzi, którzy pomimo piętna wyroku albo – tak jak ja – oskarżenia, okazali się (w większości) prawdziwymi towarzyszami niedoli. Jednym z moich wspomnień, które pozostanie już na zawsze w moim sercu, jest „*krag biblijny*”, do którego zostałem zaproszony przez pastora ewangelickiego już w pierwszą noc mojego pobytu w owej celi i który odbywał się codziennie, jednocząc katolików i protestantów. Wiele było rozmów egzystencjalnych, wiele wspólnych zmartwień i radości, wiele solidarności. To olbrzymie bogactwo, które poniosę przez resztę życia i które, z pewnością, pomogło mi inaczej spojrzeć na życie.

**...życie kapłańskie, które związał Ksiądz właściwie od początku z misjami. To paradoks, że to trudne doświadczenie spotkało Księdza właśnie tam, gdzie Kościół bogaty powołaniami dzieli się nimi z Kościołem w potrzebie...**

– Już w czasach licealnych, które były również epoką odkryć związanych z powołaniem kapłańskim, miałem bliski kontakt z ks. Edwardem Antolakiem, moim

katechetą i opiekunem grupy oazowej, w której uczestniczyłem. Właśnie w tym czasie przygotowywałem się na wyjazd na misje. Początkowo miały to być Sessele, ale ostatecznie pojechał do Zairu. W seminarium uczestniczyłem w Kole Misyjnym i wciąż dojrzywało we mnie pragnienie pracy tam, gdzie brakuje kapłanów. Miałem również okazję „zarazić się” jeszcze bardziej duchem misyjnym od ks. Jana Nowaka, który przyjął mnie na praktyce duszpasterskiej w jednej z parafii ówczesnej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, niedługo przed moimi święceniami diakonatu. Wiele razy też słyszałem w tym czasie apele ks. kardynała Franciszka Macharskiego, kierowane do krakowskich księży, aby decydowali się na pracę poza Archidiecezją. Ksiądz kardynał wskazywał szczególnie cztery miejsca: Ukrainę, Czechy, Tanzanię i Brazylię. Wtedy jeszcze nie myślałem o Rio, ale perspektywa duszpasterzowania na Ukrainie zaczęła mnie pociągać. Zapewne trochę pod wpływem emocjonującego świadectwa ks. Władysława Bukowińskiego, czytanego przeze mnie w seminarium, tak naprawdę marzyłem o pracy w Związku Radzieckim, który jednak rozpadł się dokładnie w roku moich święceń kapłańskich. Myślałem wtedy, że najlepiej byłoby rozpocząć posługę w Polsce, nabyć trochę doświadczenia i czekać na to, co Pan Bóg zechce. Spędziłem dwa lata w Skawinie i zgłosiłem się do pracy w Archidiecezji Lwowskiej. Po otrzymaniu zgody i błogosławieństwa Księdza Kardynała wyjechałem do Ostroga, w którym przyjął mnie jako proboszcz mój seminaryjny kolega, ks. Witold Kowalów. Po roku w Ostrogu na Wołyniu zostałem skierowany do Buczacza, gdzie pracowałem dwa lata. Już w tym okresie towarzyszyłem na odległość przygotowaniom innego kolegi, ks. Ryszarda Pędzimeża na wyjazd do Rio. Zrodziła się we mnie taka

prosta myśl, że o wiele łatwiej jest znaleźć chętnych do pracy na Ukrainie, niż w Rio, dlatego więc nie mógłbym podjąć nowego wyzwania, do którego zachęcał mnie ks. Ryszard.

Zabrzmiało to pewnie nieco zabawnie, ale postanowiłem „przetestować” Boże plany. Napisałem z Ukrainy list do ks. kardynała Franciszka Macharskiego, w którym przedstawiłem powyższy argument i prośbę o wysłanie mnie do Rio. Ksiądz Kardynał nie tylko od razu się zgodził, ale odręcznie mi odpisał: „*Dziękuję za Rio!*”. W połowie 1996 roku wróciłem do Polski i rozpocząłem przygotowania do wyjazdu do Brazylii, który nastąpił w styczniu 1997 roku. Po ponad półrocznej nauce języka portugalskiego, już na miejscu, podjąłem pracę w mojej pierwszej parafii na peryferiach Rio de Janeiro. W ciągu 10 lat dane mi było pracować w trzech parafiach, a po tym okresie zrodziło się w moim sercu pragnienie odbycia czegoś w rodzaju „roku sabatycznego”. Tak jak przy poprzednich „pomysłach”, również teraz, szukałem potwierdzenia w decyzjach przełożonych. Bez trudu uzyskałem zgodę, zarówno Księdza Kardynała, ordynariusza Rio de Janeiro, jak i ks. biskupa António Marto z diecezji Leiria-Fátima oraz Rektora Sanktuarium Matki Bożej w Fatimie.

Moja roczna przygoda fatimska zakończyła się w maju 2008 r. i w sierpniu wróciłem do Rio. Jednak w związku ze sformułowanymi oskarżeniami od października 2008 do maja 2010 roku nie miałem możliwości wypełniania posługi kapłańskiej publicznie, co miało, zdaniem ordynariusza Rio de Janeiro, przekonać policję, prokuraturę, sąd oraz media o zdecydowanej postawie Kościoła wobec oskarżeń pod moim adresem.

**Zadawał sobie Ksiądz więc zapewne pytanie „co to jest prawda”? Czyta-**

jąc gazety, dowiadując się o publikacji swojego nazwiska i zdjęć w mediach, domyślając się, co pisze się na forach internetowych; słysząc wreszcie na sali sądowej wersję wydarzeń, która wydawała się skrajnie różnić od tego, co we własnym Księdza sumieniu pozostawiało?

– Gdy nadszedł w końcu, podwójnie symboliczny, dzień 11 września 2010 roku, po 114 dniach aresztu byłem ponownie na wolności i z wyznaczoną w końcu datą rozprawy sądowej. Kilka godzin po opuszczeniu aresztu odwiedził mnie ks. arcybiskup Orani João Tempesta (kierujący tutejszą archidiecezją od kwietnia 2009 r.), zapewniając o swej modlitwie, zaufaniu i solidarności. Mówił też o konieczności skoncentrowania się na rozprawie, która miała się odbyć po około dwóch tygodniach. Tak jak to było w ciągu wszystkich minionych miesięcy, nie wyłączając „więziennych rekolekcji”, moje przygotowanie do rozprawy było bardziej duchowe niż „teoretyczno-taktyczne”. I przyznam, że chyba bardziej dziękowałem niż prosiłem. Przez cały ten czas czułem jakiś niezwykajny pokój wewnętrzny. Mogłem też powrócić do lektury niezliczonych listów od krewnych i znajomych, zawierających zapewnienia o modlitwie, zaufaniu i wsparciu.

Nadszedł dzień rozprawy, na której, nota bene, nie zjawili się moi oskarżyciele. Procedury procesu sądowego wymagały od strony oskarżenia przedstawienia trzech świadków. W czasie, kiedy najbardziej żądne sensacji media rozpisywały się o tym jak „polski ksiądz zamienił plebanię w erotyczną pułapkę i zwił do niej wielu nieletnich”, moi oskarżyciele niecierpliwie szukali kogoś, kto mógłby potwierdzić te fakty. W obliczu zbliżającego się terminu rozprawy, wskazali po prostu trzech moich parafian, w tym jednego kleryka. Żaden ze świadków oskar-

## Modlitwa

– Panie Jezu Chryste, spojrzysz na swoich misjonarzy, którzy opuścili wszystko i poszli za Tobą, aby dawać świadectwo Twojemu Słowu.

Prowadź i podtrzymuj ich na duchu, oświecaj w przeciwnościach, broń w niebezpieczeństwach, wspieraj w słabościach, pocieszaj w smutku i niedoli.

Spraw, by z wiernym ludem wysławiali Ciebie i doszli do wiecznej ojczyzny zbawionych: gdzie Ty z Ojcem, w jedności Ducha Świętego, żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Patronat misyjny to pomoc duchowa i materialna wybranemu misjonarzowi. Z archidiecezji krakowskiej na misjach pracuje dwunastu misjonarzy i trzy osoby świeckie.

Pragniemy, aby patronat misyjny znalazł zrozumienie u jak największej liczby wiernych, którzy objęliby opieką określonego misjonarza.

Wydział Duszpasterstwa Misyjnego  
Kurii Metropolitalnej,  
ul. Franciszkańska 3, 31-004 Kraków  
tel. 012 62 88 124 w godz. 9.00-13.00  
w czwartki dodatkowo 15.00-17.30  
e-mail: [krakowmisje@misje.pl](mailto:krakowmisje@misje.pl)  
<http://www.misje.diecezja-krakow.pl>

**Bank Pekao S.A. III O/Kraków**  
**88 1240 2294 1111 0000 3722 9887**  
**z dopiskiem:**

**Patronat Misyjny**  
**dla ks. Marcina Strachanowskiego**



zenia, zeznając pod przysięgą, nie miał nic do powiedzenia na temat przypisywanych mi czynów czy też jakichkolwiek cech lub zachowań zaobserwowanych u mnie, które wskazywałyby na jakieś wy-

paczenia mojego charakteru i, tym bardziej, kapłańskiej postawy. Nie miałym zaskoczeniem w trakcie rozprawy był dla mnie fakt dobrowolnego zgłoszenia się, w charakterze świadka obrony, pewnego człowieka, którego bliżej nie znałem. Był to sąsiad oskarżycieli, który zeznał, że chłopiec próbował namówić go na potwierdzenie moich przestępstw i obiecywał obfite wynagrodzenie, jak mówił, „z pieniędzy, które wkrótce wyciągnie od Kościoła”. Na szczęście ów człowiek uznał tę propozycję za absurdalną i postanowił opowiedzieć o tym przed sądem.

Sędzia wysłuchała zeznania świadków oskarżenia i obrony oraz poprosiła mnie o przedstawienie mojej wersji zdarzeń. Inaczej niż w Polsce, wyrok nie zapadł na sali sądowej, lecz został podpisany przez sędziego ok. 15 dni później. Jest to, dzięki Bogu, wyrok uniewinniający, ze wskazaniem na dowody podjętego przez oskarżycieli usiłowania dokonania wyłudzenia pieniędzy od Kościoła. Niedługo po rozprawie i po ogłoszeniu wyroku rozmawiałem z Księdzem Arcybiskupem, który mówił mi o swoich uczuciach i chęci natychmiastowego pociągnięcia do odpowiedzialności zarówno samych oskarżycieli, jak i mediów, a także sędziego, który wydał niesłuszną decyzję o moim aresztowaniu. Przyznał jednak, że roztropność i troska o dobre imię Kościoła, nakazują mu powstrzymać te pierwsze reakcje i czekać na lepszy moment, również w odniesieniu do oficjalnego ogłoszenia stanowiska Archidiecezji na mój temat.

### **Gdyby Ksiądz mógł spotkać się twarzą w twarz ze swoimi oskarżycielami...**

– Najsmutniejszy jest fakt, że byli to ludzie, którym zdecydowałem się pomóc finansowo. 16-letni wówczas młodzieniec, którego poznałem w ostatnich miesiącach 2006 roku za pośrednictwem jednej z „nowych wspólnot kościelnych”,

przedstawił mi szereg trudności związanych z rozwodem rodziców oraz rehabilitacją starszej siostry po ciężkim wypadku. Mówił też o zagubieniu w wielu dziedzinach życia, szczególnie w wymiarze duchowym, a także w kwestii własnej „tożsamości seksualnej”. Opowiadał o swej niedawnej przeszłości, w której wiele satysfakcji sprawiało mu uprawianie ulubionego sportu, na co ostatnio nie miał odpowiednich środków. Poruszony tą opowieścią zaoferowałem mu pomoc w opłaceniu treningów karate i stroju, prosząc jednocześnie o skontaktowanie mnie z jego matką, tak aby wszystko mogło się odbyć za wiedzą prawnych opiekunów i bez nieporozumień. Matka chłopca przyjechała mnie z wdzięcznością i potwierdziła wszystko, co młody człowiek mi opowiedział. Ustaliliśmy, że przez jakiś czas (kilka miesięcy) będę wpłacał pieniądze na konto starszego, dorosłego brata chłopca, a matka osobiście będzie tymi pieniędzmi zarządzać.

W ciągu tych miesięcy i na początku następnego roku chłopiec prosił mnie kilkakrotnie o rozmowę (nierazko była to też prośba o dodatkowe pieniądze). Po jakimś czasie udostępniłem mu telefon komórkowy, zarejestrowany na moje nazwisko i opłacany przeze mnie. Poza tym utrzymywaliśmy kontakt via internet (MSN i „orkut”, portal społecznościowy popularny w Brazylii i innych częściach świata). We wszystkich rozmowach i kontaktach internetowych chłopiec poruszał najróżniejsze tematy, w tym wspomniany już problem swojej dość skomplikowanej „tożsamości seksualnej”.

**Nie czuł się Ksiądz w tej sytuacji... nieswojo? Zdarzają się pewnie sytuacje, w których wprowadzie rozmawia się o sprawach intymnych z duchownym, ale czy charakter tych rozmów Księdza nie zaniepokoił?**

– Temat spraw i problemów intymnych pojawiał się w naszych rozmowach i korespondencji internetowej dość sporadycznie i na pewno nie był wiodący. Na początku nie budziło to we mnie żadnych podejrzeń, ponieważ sporo młodych ludzi poszukuje, właśnie u kapłana, odpowiedzi na dylematy tego rodzaju. Dopiero po dłuższym czasie dostrzegłem różne pułapki i dwuznaczności, bardzo sprytnie wplecione w owe dialogi przez mojego rozmówcę. Wystarczyło potem po prostu wyrwać te fragmenty z kontekstu, aby stworzyć monstrualny obraz, dodając do tego dowody zrealizowanych przeze mnie „niewyjaśnionych” wpłat na konto bankowe.

Dopiero podczas procesu i rozprawy dowiedziałem się z zeznań świadków, że ten chłopiec był znany w swoim środowisku jako męska prostytutka. Bezpośrednim jednak motywem mojej decyzji o zawieszeniu pomocy finansowej i zerwaniu wszelkiego kontaktu, był pierwszy rachunek za telefon, który mu udostępniłem. Musiałem zapłacić równowartość ponad tysiąca dolarów za miesiąc użytkowania telefonu. Wspomnę jeszcze, że na początku 2007 roku, matka chłopca prosiła mnie o pożyczkę (poza stałą pomocą, otrzymywaną na potrzeby syna), w wysokości ok. 800 dolarów, której również nie odmówiłem. Niedługo po oznajmieniu chłopcu mojej decyzji o zakończeniu pomocy finansowej wobec wyraźnego nadużycia mojego zaufania z jego strony, otrzymałem via mail jego pogroźki, w których mówił o tym, co później (już w 2008 roku) faktycznie zrealizował, czyli o oskarżeniu mnie na policji o nadużycia seksualne. Dopiero później dowiedziałem się, że w realizacji tych planów wspierała go matka.

**Nazwałby Ksiądz to, co się dokonało na sali sądowej, sprawiedliwością?**

– Sąd orzekł brak dowodów na popełnienie przestępstwa przeze mnie i wskazał na dowody usiłowania wyłudzenia w zachowaniu oskarżycieli. Prawdę mówiąc nie wiem jak to się odbywa w polskim sądownictwie, natomiast tutaj takie wnioski sądu nie wywołują konkretnego skutku, czyli automatycznego pociągnięcia do odpowiedzialności tych osób za fałszywe zeznania i za kalumnię. Mógłby zostać otwarty nowy proces przeciwko moim oskarżycielom, jedynie jednak w przypadku, gdybym teraz to ja wniósł oskarżenie. W rzeczywistości, Ks. Arcybiskup oraz wydział prawny tutejszej kurii, uważają, że lepiej jest to „zostawić tak jak jest” i w ten sposób uniknąć nowej burzy medialnej. Ja również, mimo całego poczucia doznanej niesprawiedliwości sądzą, że lepiej będzie na drodze sądowej nie wracać już do tego.

Trwają jeszcze starania mojego adwokata o nakaz sądowy zwrotu wszystkich moich rzeczy zatrzymanych przez policję w 2008 roku. Natychmiast po odzyskaniu paszportu, zamierzam odwiedzić moich bliskich w Polsce, prosić o rozmowę z Księdzem Kardynałem w Krakowie i, jeśli uzyskam na to jego zgodę, wrócić do Rio, gdzie ks. arcybiskup obiecuje mi możliwość dalszej pracy i czeka na to wielu moich brazylijskich przyjaciół.

**Ale przecież pozostaje jeszcze to, co nazywa się „dobrym imieniem”. Media, również w Polsce, i to nie tylko te uważane za brukowe, bardzo szybko okrzyknęły Księdza winnym. Zobaczyliśmy Księdza twarz, poznaliśmy nazwisko. Tej niesprawiedliwości szczególnie trudno zadośćuczynić.**

– Wie Pani... spod pióra mojego Taty, który był dziennikarzem PAP, a także krakowskiego „Dziennika Polskiego”, „Gazety Krakowskiej” i Radia Kraków, nigdy by nie wyszedł tego rodzaju osąd. Tata,

którego 15 rocznicę śmierci właśnie wspominał, wielokrotnie krytykował osoby lub ich postępowanie czy wypowiedź, ale zawsze tę konkretną, którą sam usłyszał, poznał, doświadczył. Wielokrotnie po skrytykowaniu jakiejś sytuacji i odpowiedzialnych za to osób – sumiennie zamieszczał odpowiedź zainteresowanej osoby i komentował to.

Tutaj w Brazylii o wiele więcej środków przekazu ma charakter brukowca, a i ogólnoswiatowe media wydają się cierpieć na stały spadek poziomu kultury i fachowości. Tutaj jest to jakby znośniejsza, w związku z tym, że wszyscy na ogół wiedzą o tych mankamentach mediów, a poza tym szybko o wszystkim zapominają (pewnie też dlatego, że codziennie pojawiają się nowe skandale z nazwiskami polityków, ludzi kultury masowej i piłkarzy).

Powiem tak: w momencie czytania (słuchania lub oglądania) tego typu wiadomości czuje się jakąś bezsilność oraz obawy o to, jakie spustoszenia może to spowodować wśród krewnych, przyjaciół i znajomych, a w moim przypadku, także w Kościele jako wspólnocie i instytucji. Potem jakoś to mija (powoli). W celi, w której spędziłem wszystkie te miesiące, właściwie wszyscy mieli podobnie negatywne doświadczenie z mediami. Prawie jednogłośnie twierdzili też, że nie ma sensu kłócić się z dziennikarzami, ponieważ tzw. „*wolność wypowiedzi*” jest tu w Brazylii prawdziwym bożyszczem i tak naprawdę (jak mówili) nikt tu nigdy nie wygrał z mediami. Również specyficzny charakter mojego „przypadku” (człowieka utożsamianego z instytucją Kościoła) komplikuje jeszcze bardziej jakiegokolwiek starania o „*oczyszczenie imienia*”. Jak mówił mi tutejszy Arcybiskup, lepiej nie ruszać w ogóle tego tematu, żeby nie prowokować mediów. W ten sposób jesteśmy znowu w punkcie wyjścia (albo jesteśmy... bez wyjścia). Myślę, że trochę inaczej jest

w Polsce (choć nadal istnieje ten sam problem utożsamiania mnie z Kościołem), zwłaszcza w kwestii prawa do obrony. Również – jak mi się wydaje – w Polsce ludzie tak łatwo nie zapominają.

Smutne dla mnie było zresztą nie tylko to, co o mnie pisano, czy mówiono w mediach, ale również niektóre reakcje, w tym tzw. oficjalne, których szczerze mówiąc się nie spodziewałem. Na przykład Sekretariat Biskupa Diecezji Leiria-Fátima wydał oświadczenie, w którym mówi o konsternacji wobec informacji na mój temat, które pojawiły się w środkach masowego przekazu, a następnie deklaruje solidarność z ofiarami moich przestępstw oraz wyraża nadzieję, że wykorzystam szansę na zrewidowanie mojego życia, odnalezienie równowagi psychicznej i powrotu do chrześcijańskich wartości. Myślałem wtedy o tym, jak bezgranicznie ufa się mediom, które na kilka miesięcy przed rozprawą, już wydały na mnie wyrok. Dlaczego taki autorytet kościelny nie skontaktował się wcześniej chociażby z tutejszą Archidiecezją? Mam świadomość tego, że oficjalne oświadczenie w tym stylu jest „*politycznie poprawne*”, ale w tym przypadku owa „*poprawność*” wynoszona ponad dobro konkretnego człowieka, zdaje się zaprzeczać prawdzie powtarzanej wielokrotnie z taką mocą przez Jana Pawła II, że „*człowiek jest drogą Kościoła*”.

**Wydarzyło się w Księdza życiu coś, co mogłoby zachwiać zaufaniem do ludzi, wiarą w sprawiedliwość – może nawet nie tę ludzką, bo ta w ostatecznym rozrachunku Księdza nie zawiodła – ale tę, która każe ufać, że Pan Bóg wynagradza za dobro, a karze za zło. Wydarzyło się coś po ludzku biorąc bezsensownego, niepotrzebnego, bolesnego, co nie powinno było się wydarzyć. Mówił Ksiądz w tamten Wielki Piątek o miłości Boga. Jak to pogodzić? Jak... żyć dalej?**

– Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że cała postęga kapłańska dokonuje się w przestrzeni zaufania międzyludzkiego. Nie mogę ukryć, że jest teraz we mnie sporo takiego „*dmuchania na zimne*”. Nie tyle nieufność w stosunku do ludzi, ile obawa o to, czy to znamie nie pójdzie za mną jak cień. Zdarzały mi się swego rodzaju koszmary na jawie, w których wyobrażałem sobie na przykład jakieś obraźliwe napisy pod moim adresem na murze kościoła.

Skoro jednak przyszłość jest w rękach Boga, nadal ufam i czekam na możliwość powrotu do normalnego duszpasterstwa. Mam w tej kwestii obietnicę ks. arcybiskupa Rio de Janeiro i mam nadzieję, że ks. kardynał Stanisław Dziwisz – do którego jeszcze w 2008 roku, zaraz po opuszczeniu parafii, wysłałem list i miałem okazję rozmawiać osobiście podczas wizyty, którą Ks. Kardynał złożył w Rio w listopadzie 2009 roku zgodzi się na mój dalszy pobyt tutaj. Jestem Mu wdzięczny za zaufanie i za wszelkie wsparcie, jakie otrzymałem. Oczywiście jestem gotów na każde rozwiązanie.

Poza ogromną tęsknotą za moimi najbliższymi, których ostatni raz widziałem prawie trzy lata temu, brak kontaktu duszpasterskiego z ludźmi odczuwam najbardziej. Od kilku miesięcy mam już pozwolenie na odprawianie Mszy św. publicznie i spotykam się z ludźmi w kościołach w centrum miasta, ale to nie to samo co pracować we wspólnocie parafialnej. Oczywiście to już jest pierwszy krok w kierunku normalności i mam nadzieję, że za jakiś czas moje marzenie się spełni. Dzięki Bogu nigdy, w ciągu prawie 20 lat życia kapłańskiego nie miałem wątpliwości co do sensu i prawdziwości mojego powołania. Od piętnastego roku życia nic nie było dla mnie tak oczywiste jak kapłaństwo, najpierw jako rozeznanie

powołania, potem jako formacja i w końcu jako tożsamość.

Mam świadomość tego, że w wielu momentach nie umiałem w sposób wystarczająco dojrzały rozpoznać znaków czasu, o których mówi Pan Jezus w Ewangelii i tym bardziej widzę tę cierpliwą miłość, z jaką On mnie traktuje. Doświadczam tego na każdym kroku, szczególnie w momentach trudnych i dlatego moja modlitwa coraz bardziej staje się uwielbieniem i dziękczynieniem. Jeżeli pojawia się gniew wobec doznanej niesprawiedliwości – i tak bywa – staram się zneutralizować to uczucie właśnie w modlitwie. Również za nieprzyjaciół.

Pozostaje jeszcze kwestia przebaczenia. To jest powolny proces i w moim przypadku on jeszcze trwa. Jak napisał Sługa Boży Jan Paweł II w swym Orędziu na Światowy Dzień Pokoju w 1997 roku: *„Zdaję sobie w pełni sprawę, jak bardzo przebaczenie może się wydawać sprzeczne z ludzką logiką, bo ona często kieruje się zasadą rywalizacji i odwetu. Przebaczenie natomiast czerpie natchnienie z logiki miłości – tej miłości, którą Bóg darzy każdego człowieka, każdy lud i naród, całą ludzką rodzinę. Jeśli jednak Kościół ma odwagę głosić zasadę, która ludzkim umysłom mogłaby się wydawać nierozumna, to dlatego że pokłada niezachwianą ufność w nieskończonej miłości Bożej”*. Ojciec Święty tak kończy swoje orędzie: *„Każdemu człowiekowi dobrej woli, pragnącemu budować niestrudzenie nową cywilizację miłości, powtarzam: przebacz, a zaznasz pokój!”*.

Rozmawiała  
**Agnieszka Kruszyńska**

Źródło:

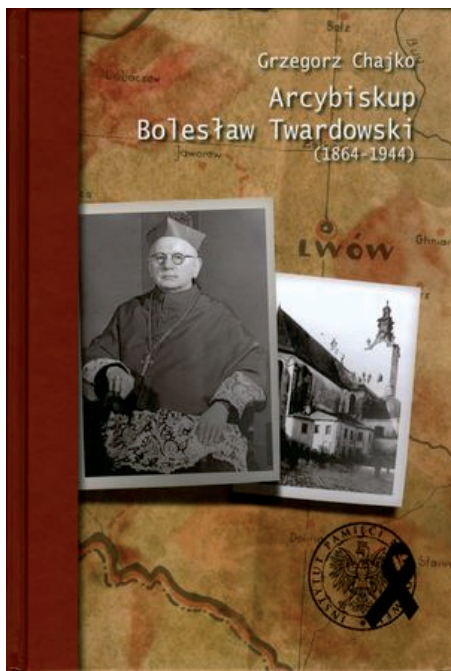
<http://www.franciszka3.pl/Niesprawiedliwosc-Ks-Marcin-Strachanowski,a,9020>

## Wśród książek

# ZAPREZENTOWANO KSIĄŻKĘ O ARCYBISKUPIE LWOWSKIM BOLESŁAWIE TWARDOWSKIM

W katedrze łacińskiej we Lwowie zaprezentowano 5 marca 2011 r. wydaną przez IPN książkę „Arcybiskup Bolesław Twardowski (1864-1944), Metropolita Lwowski obrządku łacińskiego” autorstwa dr Grzegorza Chajki z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

„Dzisiejsze wydarzenie jakim jest prezentacja tej książki wpisuje się i poszerza dziedzictwo intelektualne i duchowe naszej archidiecezji” – powiedział metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Wyraził radość, że Lwów jest ciągle obecny w pamięci historycznej i intelektualnej refleksji. „Mamy świadomość, że Lwów w Polsce odgrywał ogromną rolę kulturową, a tutejszy Uniwersytet Jana Kazimierza był jednym z najważniejszych ośrodków myśli II Rzeczypospolitej. Byli z nim związani również pasterze archidiecezji. Chociaż z punktu widzenia Kościoła nie mniej istotnym jest to, że Lwów był też ważnym ośrodkiem życia chrześcijańskiego o czym świadczą liczni święci, błogosławieni, do których należeli również pasterze archidiecezji. Zrozumiałą jest rzeczą, że w czasach kiedy z powodu warunków zewnętrznych ten blask zdaje się przyćmiony żywimy wdzięczność dla tych, którzy przypominają nam o tym chlubnym dziedzictwie i niejako zobowiązują do podjęcia na nowo nurtu tej chwalebnej tradycji” – mówił abp Mokrzycki i podziękował wszystkim, którzy „wzbogacają nas poprzez pamięć o naszym dziedzictwie”. „Niech prezentowana książka o



arcybiskupie lwowskim Bolesławie Twardowskim ubogaci wszystkich duchowo i intelektualnie” – życzył hierarcha.

W przedmowie do książki ks. prof. Józef Wołczański z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie zwrócił uwagę, że „dzięki pogłębionym badaniom źródłowym udało się w dużej mierze obalić dotychczasowy stereotyp metropolity Twardowskiego jako mało oryginalnego pasterza Kościoła lwowskiego, ograniczającego styl swego pasterzowania zaledwie do biernej kontynuacji linii poprzednika”.



„Ewidentny brak charyzmy, a nadto odważni błądź potrzeby twórczego uczestnictwa w ówczesnym życiu publicznym Lwowa, Małopolski Wschodniej, a także całej Ojczyzny nie dyskredytował go jako pasterza, organizatora oraz protektora poczynań społeczno – religijnych. To istotny walor rozprawy dr. Grzegorza Chajki, dopełniającej ważną lukę biografistyki kościelnej II Rzeczypospolitej” – napisał ks. prof. Józef Wolczański.

Ks. Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej, który wcześniej pracował w Stryju, wspominał, że w 1935 r. abp Twardowski odwiedzał to miasteczko na Podkarpaciu, gdzie ukoronował obraz Matki Bożej Stryjskiej, który przetrwał lata komunizmu jak również kościół w którym się znajdował nigdy nie został zamknięty. „Ufam, że to Matka Boża sprawiła, że kult Matki Bożej tam się rozwijał, a potem obraz został ponownie koronowany koronami papieskimi, które służył Jan Paweł II poświęcił podczas pobytu we Lwowie w czerwcu 2001 roku” – powiedział ks. Nikiel.

Dr Mariusz Krzysztofiński z oddziału IPN w Rzeszowie powiedział, że IPN pomogło w wydaniu kilku książek, m.in. o Kościele katolickim na Wołyniu, o reaktywowaniu duszpasterstwa w diecezjach żytomierskiej i kamieniecko-podolskiej w latach 1941-1944. Instytut zajmował się także okupacją sowiecką na tych terenach. „Proszę pamiętać jeszcze o tym, że Rzeszów z którego przyjechaliśmy, gdzie mamy swoją siedzibę należał przed wojną do województwa lwowskiego a jeśli chodzi o administrację kościelną, to była to diecezja przemyska wchodząca w skład metropolii lwowskiej. Dlatego też pamięć o Kresach i o tej historii, o tym, czym był Lwów w uniwersum kultury polskiej jest nam bardzo bliska. Metropolia lwowska obrządku łacińskiego była jedną z najstarszych w Polsce, a jej arcybiskupi, me-

tropolici zajmowali bardzo ważne miejsce w episkopacie Polski, i dlatego też z dużą radością opublikowaliśmy maszynopis Grzegorza Chajki będący jego doktryną” – zaznaczył dr Krzysztofiński.

Dr Grzegorz Chajko w rozmowie z KAI zaznaczył, że postać arcybiskupa Twardowskiego z racji czasu kiedy przyszło mu żyć, zwłaszcza kiedy zmarł w roku 1944 pozostawała długi czas w niepamięci. Jedynie sporadycznie jego nazwisko pojawiała się w prasie czy w wypowiedziach. Nikt jednak fachowo nie zajął się jego osobą. „Dlatego podjąłem się tego tematu i postanowiłem opracować i zaprezentować w formie publikacji książkowej biografię tego człowieka, który był człowiekiem nieprzeciętnym i zasłużonym. Wielkie zasługi poniósł dla rozwoju życia religijno-moralnego archidiecezji lwowskiej w okresie międzywojennym. Tutaj trzeba zwrócić uwagę także na trudne czasy, w jaki przyszło żyć arcybiskupowi, począwszy od czasów panowania monarchii austro-węgierskiej aż po najtrudniejszy okres sowieckiej i niemieckiej okupacji Lwowa, kiedy musiał opuścić pałac arcybiskupi i tułać się po Lwowie i żyć w ubóstwie” – zaznaczył dr Chajko.

Na zakończenie prezentacji książki abp Mokrzycki przewodniczył Mszy św. w intencji abp. Bolesława Twardowskiego.

**Konstanty Czawaga**

(KAI)



## Harcerstwo na Wołyniu

# SZTANDAR HARCERSKI DLA HUFCA „WOŁYŃ”

Na terenie historycznego województwa Wołyńskiego z okresu II Rzeczypospolitej istniało dobrze zorganizowane harcerstwo. Chorągiew Wołyńska Harcerek i Wołyńska Chorągiew Harcerzy. Z chwilą wejścia żołnierzy sowieckich 17 września 1939 roku harcerska służba Polsce zesłała do podziemia.

Wiele harcerek i harcerzy zostało wywiezionych na Syberię, wielu trafiło do więzień sowieckich i w nieznanych często miejscach zostali zamordowani. Ci co przetrwali trafili z Armią Andersa na Bliski Wschód. Ci co zostali musieli przetrwać jeszcze dwie okupacje: niemiecką i ponownie wojsk radzieckich oraz terror UPA które dokonywało licznych rzezi na polskiej ludności głównie w latach 1943-1944. Po 1945 do Polski wróciło niewielu harcerskich instruktorów a ich losy wiodły często przez wiele krajów. Niektórzy nigdy nie wrócili do Polski ze względu na przekonania i wpływy sowieckie jakie były przez wiele lat po wojnie.

O harcerzach z Wołynia niewiele się mówiło po wojnie aż do upadku komunizmu w Polsce. Dla niewielu którzy tego dożyli było ważne aby pamięć o harcerzach na rubieżach wschodnich Rzeczypospolitej przetrwała. Tak niewiele pamiątek przetrwało. Dlatego też strzęp sztandaru



Sztandar z Korca

*Fot. Archiwum*

harcerskiego z zachowanym krzyżem harcerskim to prawdziwy dar od Boga dla tych którzy obecnie tworzą harcerstwo na Wołyniu.

Parę lat temu w Korcu ksiądz Waldemar Szlachta znalazł w kościele podrzucony strzęp harcerskiego sztandaru Związku Harcerstwa Polskiego, Chorągwi Wołyńskiej Harcerzy. Na fragmencie ocalałego sztanda-



Projekt Sztandaru – awers

ru zachował się krzyż harcerski który jest ideałem harcerek służby oraz zarys liter. Do Korca pojechali wtedy: Aleksander Radica ze Zdołbunowa (komendant Harcerskiego Hufca „Wołyń” z Harcerstwa Polskiego na Ukrainie – HPnU) i Krzysztof Gargas z Olsztyna (podharcemistrz Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej – ZHR), którego mama przed wojną była harcerką w Zdołbunowie. Wtedy też postanowili aby ten fragment był zaczątkiem nowego sztandaru i tych samych harcerek ideałów jak przed wojną. Tym bardziej że harcerstwo polskie na Wołyniu istnieje i rozwija się w kilku miastach: Równe, Zdołbunów i Kostopol.

Dla wielu młodych Polaków uczących się obecnie w szkołach i uczelniach niewiele mówią nazwy miast na Wołyniu. A przecież piękne karty w historii Polski miały miejsce na Wołyniu.

Wołyń był siedzibą wielu możnych rodów które na trwałe wpisały się w historię Polski. Takie nazwiska jak:



Projekt Sztandaru – rewers

Lubomirski, Chodkiewicz, Ostrogski, Platter, Czartoryski, Małachowski, Dunin-Karwicki, Wiśniowiecki, Zasławski, Potocki czy Sanguszko.

To na Wołyniu Książę Józef Poniatowski bił się z Rosjanami pod Zieleńcami a pierwsze ordery Virtuti Militari były wręczone w Ostrogu w 1792 roku.

Wołyńska Kampania Legionów Piłsudskiego 1916 roku. Nazwy takie jak Polska Góra, Polski Lasek, Reduta Piłsudskiego oraz miejscowości: Kostiuchnówka, Kołki, Legionowo, Maniewiczze, rzeka Stochód na trwałe wpisały się w historię polskiej myśli wojskowej.

To tutaj żołnierze września 1939 r. bronili się przed rosyjską napaścią 17 września. Pod Tynne na linii rzeki Słucz kilka dni niewiele ponad 600 żołnierzy broniło się przed całą pancerną dywizją radziecką. Ślady tej bitwy widoczne są do dzisiaj. Przed wojną bunkry w tym terenie zwanym Rejonem Umocnionym „Sarny” budowało wojsko, młodzież z Ochotni-

czych Hufców Pracy oraz starsi harcerze. Istnieje głęboko w lesie pod Sarnami pamiątkowy głaz, który jest tego świadectwem.

To na Wołyniu w Krzemieńcu powstała jedna z najbardziej uznanych w edukacji polskiej szkoła – Gimnazjum w Krzemieńcu utworzona w zamysłu Hugona Kołłątaja (urodzonego na Wołyniu w Dederkałach Wielkich) i zrealizowana przez Tadeusza Czackiego (urodzonego na Wołyniu w Porycku). Gimnazjum Krzemienieckie a później Liceum wydało wielką liczbę znakomitych naukowców, inżynierów, pisarzy i poetów.

Takie nazwiska jak Juliusz Słowacki, Józef Korzeniowski, Antoni Malczewski, Alojzy Feliński czy Joachim Lelewel to kwiat polskiej myśli pierwszej połowy XIX wieku. Po upadku powstania listopadowego 1831 roku Liceum Krzemienieckie zostało zamknięte. Profesorowie zaczęli uczyć w Petersburgu, Kijowie, Paryżu, Wilnie i wielu innych miastach Europy. Biblioteka (zwana Królewską) wywieziona została do Kijowa i do dnia dzisiejszego się tam znajduje.

Hufiec „Wołyń” HPnU ma do czego nawiązywać. Chcemy zatem pomóc naszym młodym rodakom organizującym się w drużyny harcerskie poprzez stałą współpracę i pomoc w sprawach ważnych dla harcerzy to znaczy pamięć i polska tradycja która nie powinna zaniknąć na obszarze historycznego Wołynia.

Harcerstwo Polskie na Ukrainie jest organizacją zarejestrowaną i legalnie działającą na terenie Państwa Ukraińskiego. Skupia głównie mło-

dzień z terenu obecnego obwodu Rówieńskiego i Lwowskiego.

Zatem powstał zamysł aby ostatnie pokolenie wołyniaków wyrzuczonych i zmuszonych do opuszczenia własnych domostw było inicjatorem tak zacnego przedsięwzięcia jakim jest wręczenie sztandaru dla polskich harcerzy na Wołyniu. Prosimy zatem o przyłączenie się do tej sprawy. Informacje o tym przedsięwzięciu oraz konto znajduje się na stronie [www.wolhynia.pl](http://www.wolhynia.pl)

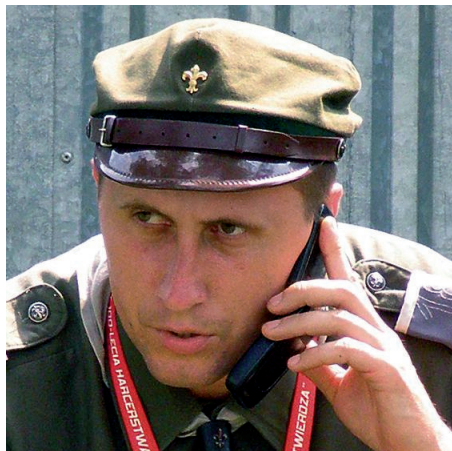
Adres do korespondencji e-mail:

[krzysztof.gargas@wolhynia.pl](mailto:krzysztof.gargas@wolhynia.pl)

Wręczenie sztandaru odbędzie się 17 września 2011 roku w Równem w dawnym kościele garnizonowym przy ul. Sobornej.

*W imieniu komitetu:*

***phm. Krzysztof Gargas HR***



**Aleksander Radica,  
komendant Hufca Wołyń (HPnU)**

*Fot. Archiwum*

## Między sąsiadami

UROCZYŚĆ W TRYBUNALE  
KORONNYM W LUBLINIE

W środę, 13 kwietnia 2011 r., w Trybunale Koronnym w Lublinie odbyło się uroczyste spotkanie z okazji 20. rocznicy reaktywowania struktur Kościoła Katolickiego na Ukrainie. Zostało ono zorganizowane przez Instytut Badań Kościelnych w Łucku i Centrum Ucrainicum KUL wespół z Polskim Związkiem Katolicko-Społecznym, Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” i Fundacją „Otwarty Dialog”.

Uroczystość rozpoczął prof. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Instytutu Badań Kościelnych w Łucku, który przywitał przybyłych gości z Lublina i Ukrainy. Obecni byli m.in. Hryhorij Chorużyj – ambasador Ukrainy przy Stolicy Świętej, Mychajło Brodowycz – Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie, bp Marccjan Trofimiak – ordynariusz diecezji łuckiej, Ryszard Gajewski – prezes Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, Marek Koryciński – przewodniczący rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Lublinie.

Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie Mychajło Brodowycz powiedział o pewnej harmonii, że 20. rocznica odnowienia hierarchii katolickiej na Ukrainie zbiega się z 20 latami niepodległej Ukrainy i 20. leciem uznania niepodległości Ukrainy przez Polskę. Odczytany został adres rektora KUL im. Jana Pawła II ks. prof. Stanisława Wilka, w którym była mowa o „odpowiedzialnej służbie Panu Bogu i ludziom” ks. bpa Marccjana Trofimiaka. Przedstawiciel prezydenta miasta Lublina zaznaczył, że „obecność Kościoła Katolickiego na Ukrainie świadczy, jak poszerza się wolność na świecie”. Prze-



**Bp Marccjan Trofimiak  
w Trybunale Koronnym w Lublinie**

mówiła także przedstawicielka Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie oraz odczytano e-mail od metropolity lwowskiego ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego, zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Następnym punktem uroczystości była dekoracja ks. bpa Marccjana Trofimiaka medalem „XXX lat Polskiego Związku Katolicko-Społecznego”. Dekoracji dokonał Ryszard Gajewski, prezes Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Następnie zabrał głos bp Marccjan Trofimiak, który podkreślił że fakt wskrzeszenia hierarchii był niesłychanie doniosły, którego znaczenie coraz bardziej doceniamy.



**Uczestnicy  
uroczystego  
spotkania  
w Trybunale  
Koronnym  
w Lublinie**

Kolejny mówca, ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC wygłosił referat pt. „*Odrodzenie Kościoła katolickiego na Ukrainie*”. Nie mówił on o strukturach, natomiast zwrócił uwagę na to, co sprawiło, że to odrodzenie było możliwe. Ks. Dzwonkowski zaznaczył też, iż nie mówił o trudnościach, które są.

Referat był wprowadzeniem do dyskusji panelowej nt. „*Kościół katolicki na Ukrainie: problemy i perspektywy*”. W dyskusji wzięli udział: bp Marcján Trofimiak – ordynariusz diecezji łuckiej, Hryhorij Chorużyj – ambasador Ukrainy w Watykanie, ks. mitrat Roman Begej z ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego w Łucku i ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC z Lublina. Ks. bp Marcján Trofimiak wspominał heroicznych kapłanów diecezji łuckiej i archidiecezji lwowskiej, mówił o silnej więzi z Kościołem Grekokatolickim oraz podkreślił, że Kościół katolicki jest powszechny. „*Każdy ma prawo modlić się w swoim języku, aby każdy czuł się w kościele u siebie*” – powiedział Pasterz z Łucka. Ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC powiedział, że „*dzieje Kościoła na*

*Wschodzie (w ZSRR) to wielka, heroiczna karta wyznawców wiary i męczenników*”; zaznaczył też, że oblicze kulturowe Kościoła na Ukrainie się zmienia. Hryhorij Chorużyj mówił o obecności i działalności Kościoła Katolickiego na Ukrainie i zaprezentował swoją książkę „*Watykan: historia i współczesność*” (Łwów 2007). Stosunki Ukrainy z Watykanem są przekonywującym świadectwem przynależności Ukrainy do cywilizacji europejskiej, jej duchowości i kultury. Uczestnicy okrągłego stołu odpowiadali na pytania z sali. Przybyli z Wołynia duchowni dziękowali za wieloletnią pomoc dla miejscowego Kościoła.

Po posiłku à la fourchette odbył się ostatni punkt uroczystości, jakim było wyjazdowe posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Badań Kościelnych w Łucku. Uroczystość w Trybunale Koronnym pokazała, iż Lublin jest ważnym ośrodkiem wspierającym odrodzenie Kościoła Katolickiego na Wołyniu i na Wschodzie.

**ks. Witold Józef Kowalów**  
Fot. autora

**Biskupi łuccy****BOGUSŁAW RADOSZEWSKI****1633 – 1638**

Bogusław Radoszewski (Boksa-Radoszewski) urodził się około roku 1577 jako syn Jerzego († 1614), późniejszego (od r. 1580) podkomorzego wieluńskiego, i Zofii z Mogilnickich – wdowy po zmarłym w r. 1568 sekretarzu królewskim Trajanie Provana, szlachcicu piemonckim i wyznawcy kalwinizmu. Miał późniejszy biskup rodzinny brata Marka († 1641), w przyszłości dworzanina królewskiego, podkomorzego i kasztelana wieluńskiego, oraz pochodzące z pierwszego małżeństwa matki przyrodnie rodzeństwo: Abrahama (zmarłego w r. 1602 kawalera maltańskiego), Barbarę, Annę i Elżbietę Provanów. Z tych Barbara wydana została za żupnika krakowskiego Mikołaja Korycińskiego († 1615), którego syn Krzysztof Piotr († 1636) zasłynął jako fundator klasztoru franciszkanów-obszwantów (bernardynów) w Alwerni pod Krakowem, wnuk Stefan († 1658) został kanclerzem wielkim koronnym, a prawnuk Piotr Mikołaj († 1680), prepozyt generalny bożogrobców w Miechowie, zmarł jako biskup nominat chełmiński. Dalszy kuzyn tegoż, Wojciech Koryciński († 1677), był kolejno ordynariuszem kamienieckim (1667) i metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego (1670). Z kolei sam ród Radoszewskich (herbu Oksza), związany historycznie z ziemią wieluńską, wydał – obok Bogusława – jednego jeszcze biskupa, sufragana krakowskiego (ale rezydującego w Sandomierzu) Wojciecha Józefa († 1796), zmarłego i pochowanego w Klimontowie.

Bogusław Radoszewski kształcił się wspólnie z bratem Markiem w pierw w ko-

legium jezuickim w Kaliszu (1593), a od r. 1598 na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą. Z końcem roku 1599 lub początkiem 1600 już sam wyruszył na dalsze studia do Padwy, na tamtejszy uniwersytet. Jakiś czas przebywał również we Francji, po czym powrócił do kraju, gdzie trafił na dwór Zygmunta III Wazy i zaliczony został w poczet sekretarzy królewskich. Świecenia kapłańskie przyjął w Krakowie w r. 1607 i w tymże też roku uzyskał z prezenty monarchy prepozyturę w kapitule kolegiackiej w Kaliszu. Zrezygnował z niej już w rok później, by móc z kolei objąć nadaną mu przez Zygmunta III godność opata benedyktyńskiego konwentu Krzyża Św. na Łysej Górze (1608). Nie chcąc pozostawać w wszakże tylko komendatariuszem, złożył w zakonie św. Benedykta profesję i przyjął benedykcyjną opacką. Jego rządy zapisały się też korzystnie w dziejach opactwa świętokrzyskiego. Ubogacił on wystrój kościoła klasztorowego, w którym m.in. wystawił nowe ołtarze, sprawił też relikwiarz ze złota na posiadaną przez łysogórskich benedyktynów część Krzyża św. W późniejszych latach wystarał się również o zatwierdzenie wszystkich przywilejów uzyskanych w ciągu wieków przez konwent na Łysej Górze (1627).

W ostatnich miesiącach roku 1618 król Zygmunt III Waza powołał Bogusława Radoszewskiego na wakującą po śmierci Krzysztofa Kaźmierskiego (Kazimierskiego) diecezję kijowską. Proces informacyjny kandydata przeprowadził w marcu 1619 r. nuncjusz Franciszek Diotallevi, w ślad za czym 17 czerwca t.r. nastąpiła

prekonizacja, której udzielił papież Paweł V, zezwalając nominatowi na zachowanie godności opata świętokrzyskiego. Biskupem w Kijowie był Radoszewski przez lat czternaście (1619-1633). Zatoszczył się on o tutejszą katedrę, której budowę dokończył i powiększył jej uposażenie, jak też utworzył kolegium wikariuszy dla oświetnienia służby Bożej w tej świątyni. Do stolicy diecezji sprowadził jezuitów (1620) i franciszkanów-obszerników (bernardyńców) (1624), w obu tych przypadkach zapewniając swym fundacjom należyte zabezpieczenie materialne. Pierwsza z nich została już wszakże w r. 1623 przeniesiona do Chwastowa, natomiast konwent bernardyński przetrwał do roku 1648, kiedy to uległ zniszczeniu podczas powstania Chmielnickiego i już później nie zaistniała możliwość jego odnowienia (Kijów znalazł się w granicach państwa Romanowów). Wydatnie pomógł biskup Radoszewski liczbę parafii w diecezji kijowskiej, która wciąż posiadała na wpoły misyjny charakter. Po śmierci Achacego Grochowskiego uzyskał Bogusław Radoszewski już w styczniu 1633 od nowoobranego i jeszcze nie koronowanego króla Władysława IV przeniesienie z Kijowa do Łucka. Papież Urban VIII wyraził zgodę na tę translację 6 czerwca 1633, nie zezwalając jednak nowemu pasterzowi diecezji łuckiej na dalsze zachowanie godności opata świętokrzyskiego, którą wówczas złożył. W powierzonej sobie diecezji pasterzował Radoszewski przez pięć lat (u samego początku rządów, w r. 1633, wydał list pasterski). W Łucku, podobnie jak poprzednio w Kijowie, dał się poznać jako gorliwy protagonista Kościoła unickiego, przychylnie odnosząc się do rozwoju jego struktur, czym zaskarbił sobie wdzięczność metropolity kijowskiego Józefa Welamina Rutskiego. Przyczynił się do powstania słynnego później sanktuarium w Kodniu, dla

którego ofiarował liczne relikwie. Przez papieża Urbana VIII obarczony został w r. 1635 (list apostolski „*Insignibus adest*” z 15 listopada t.r.) zadaniem czuwania nad przebiegiem powtórnego procesu beatyfikacyjnego zabitego w r. 1623 arcybiskupa unickiego Jozafata Kuncewicza, który chwały ołtarzy dostąpił (z tytułem błogosławionego) w cztery lata po śmierci Bogusława Radoszewskiego.

Zmarł tenże pasterz diecezji łuckiej w pierwszych miesiącach roku 1638 (przed 19 kwietnia) w Janowie Podlaskim, pochowany został jednak w kościele benedyktyńskim pw. Krzyża Św. na Łysej Górze, gdzie – jeszcze jako tamtejszy opat – przygotował sobie grobowiec. Według opinii przytoczonej przez żyjącego w kilka dziesięcioleci później jezuitskiego historyka o. Kacpra Niesieckiego, „*był [to] biskup pobożny, karności w duchowieństwie przestrzegający, [wszakże] na Żydów przyostrzejszy*”.

### **Krzysztof Rafał Prokop**

[Krzysztof Rafał Prokop, „*Sylwetki biskupów łuckich*”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 91-94.]



**Oksza – herb  
bpa Bogusława Radoszewskiego**